

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXVIII.

Z Lubelskiego. Szanowny Panie Redaktorze! Tak już wiele, dzięki pośrednictwu „Roli“, powstało sklepów chrześcijańskich i tak już sprawa ta, przez pismo wasze, została omówioną wszechstronnie, iż uważam za zbyt cenne — przy podawaniu wiadomości że w danej okolicy potrzebny jest sklep taki a taki — dodawanie jakichś zapewnień o powodzeniu, jakichś argumentów, że człowiek który sklep otworzy będzie miał co jeść. Dzięki Bogu, przekonałiśmy się już dostatecznie, że gdziekolwiek uczciwość chrześcijańska stanie w handlu do walki z szachrajstwem żydowskim, wszędzie i zawsze zwycięstwo jest po jej stronie — wszędzie sklepy chrześcijańskie prowadzone zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej istnieją i istnieć już nie przestaną. Takim tedy powodowany przekonaniem, proszę o wymienienie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, następujących miejscowości, w których sklepy chrześcijańskie są jeszcze potrzebne. I tak:

Bodzechów, przez Ostrowiec.

Dzierzkowice, przez Urzędów.

Józefów, przez Opole.

Kazimierz nad Wisłą.

Bełżyce, przez Lublin.

Wojciechów, przez Nałęczów.

Kraszewice, przez Opole.

Rachów nad Wisłą.

Tarłów, przez Ożarów.

Solec nad Wisłą.

Wąwolnica, przez Nałęczów.

Oprócz zaś powyższych, proszę wymienić jeszcze —

Opole, gdzie potrzebnym jest *krawiec-chrześcianin*.

J. K.

Z Lublina. Jeden z kapłanów zamieszkałych w Lublinie, prosi nas o podanie w „Roli“ następującej wiadomości: Seminarjum lubelskie, pod względem robót krawieckich, obsługuje żyd, co nie jest wcale przyjemnem, i wygodnem — tem więcej, że żyd ów nie jest bynajmniej ani dobrym fachowcem, ani też w wykonywaniu obstalunków zbyt ścisłym i akuratnym. A ponieważ obstalunków jest tu bardzo dużo tak — iż mogą one dać wcale dostatecznie utrzymanie, przeto czyby któryś z panów krawców chrześcijańskich, ale doskonale uzdolniony fachowo i uzdolniony specjalnie w robocie sukien dla Duchowieństwa, a pojmujący zawód swój uczciwie i sumiennie, nie zechciał jak najrychlej zamienić partacza starozakonnego?

Z Zycka (w Gostyńskim). Zyck jest to wieś kościelna, w której, łącznie z wsiami sąsiednimi, należącemi do parafii zyckiej, znajduje się około tysiąca ludności „rdzenej“, oraz drugie tyle Niemców-kolonistów. Do Warszawy jedzie się ztąd: w lecie statkiem parowym, który ma przystanek o 3 wiorsty od Zycka, w Suchodole, w zimie kolejną Warszawsko-Bydgoską, przez Łowicz leżący w odległości

5-iu mil. Otóż w tym to Zycku przydałby się bardzo chrześcijański

sklep kolonialno-spożywczy,

który gdyby powstał, miałby zapewnione nie tylko istnienie, ale i rozwój. Mógłby mieć pewny chleb u nas i

felczer-chrześcianin,

bo jakkolwiek mamy tu i sklepikarza i felczera — obaj oni są żydami i, po żydowsku z nami wychodząc, tak się nam już uprzykrzyli, że tylko z konieczności utrzymujemy z nimi stosunki. A więc prosimy bardzo do siebie chrześcijańskie kupca i felczera, nadmieniając powtórnie iż przy sumiennosci, mogą oni być pewni w naszym Zycku i moralnego poparcia i dostatniego bytu materyalnego.

I jeszcze słów parę.

W odległości 8-iu wiorst od Zycka leży osada fabryczna **Sanniki**. W onych Sannikach osiadł niedawno piekarz chrześcijańsin i dobrze mu się dzieje, pieczywo jego bowiem ma zbyt nietylko na miejscu lecz i w okolicy, a to dla tej prostej racji że jest dobre a sam piekarz powoduje się uczciwością. Niedobrze jednak dzieje się tutejszej ludności z łaski tak zwanych pokątnych doradców, którzy zwierzywszy tu żer, grasują jak zaraza. Ilu ci jegomoście — korzystając z istnienia w Sannikach sądu gminnego — ludzi spokojnych, trzeźwych i pracowitych wywiedli na bezdroża pieniactwa i nieuczciwości, ilu ich zdemoralizowali i zrzurowali materyalnie, tego nawet obliczać nie będę, gdyż nazbyt długą byłaby smutna ta lista. Wolę natomiast spytać, ażali nie byłoby dobrze, gdyby w Sannikach osiadł jakiś młody, fachowy, a uczciwy

prawnik-chrześcianin,

któryby, służąc prostaczkom dobrą radą, uchronił ich od strat i zepsucia, a i sam, oprócz dochodów pieniężnych, nabierał praktycznej wprawy i rutyny tak niezbędnej w jego zawodzie?

Nie myślę bynajmniej twierdzić, aby wiejska praktyka prawnicza mogła dać takie korzyści, jakie daje takąż praktyka, dajmy na to, w Warszawie; zważywszy jednak iż corocznie z uniwersytetu warszawskiego wychodzi z patentami dość spora liczba młodych prawników, którzy na razie nie mając tam żadnej praktyki obrończej, nie mają też częstokroć ani zajęcia ani chleba, — mniemam, iż oni to właśnie, z korzyścią i swoją i onego ludu, który wiem że radzi by widzieć w pomysłności, mogliby czas jakiś pracować na prowincyi. A w ten sposób, przez ukrócenie swawoli pokątnych doradców, mogliby nawet przyuczyć lud do szukania u nich porady i później, gdy zaczną pracować na szerszej arenie.

Tak mi się zdaje — i dlatego nadmieniam jeszcze, że i w **Gombinie**, gdzie również jest sąd gminny, mógłby osiąść młody

prawnik-chrześcianin,

oprócz zaś niego, w tymże Gombinie oczekiwanym jest z upragnieniem drugi

lekarz-chrześcianin,

ten jeden bowiem co jest, poprostu nie może podjąć pracy. I oto znów pole do działania dla młodych adeptów *Eskulapa*, — znów sposobność czynienia dobrze ludowi.

Oprócz prawnika i lekarza brak w Gombinie chrześcijańskiego

sklepu z żelazem i takiejże

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma (Przypis. Redak.)

restauracji czy garkuchni,
dla ludu przybywającego do sądu na sprawy. Był tu już, co prawda, zakład taki, jednakże prowadzony nie dość umiejętnie musiał upaść, — co przecież nie jest bynajmniej przeszkodą aby prowadzony umiejętniej nie mógł się utrzymać.

X. X.
Z Czarnożył (gub. Kaliska). Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, następującej notatki.

O milę od miasta Wielunia, przy szosie kaliskiej i zbiegu kilku ożywionych traktów handlowych, prowadzących do nadgranicznych komór: Wieruszowa i Praszki, leży duża wieś parafialna Czarnożyły, licząca przeszło 3,000 mieszkańców. Jest tu kościół, szkoła, urząd gminny, nie brak także rzemieślników-chrześcian, jest wreszcie i dwór zamieszkały przez hr. Józefa Załuskiego, dziedzica dóbr rozległych. Oprócz tego, są tu jeszcze w sąsiedztwie liczne dwory wiejskie zamożnych obywateli, lecz niema — chrześcijańskiego

sklepu z artykułami codziennego użytku.

Kilka zaś istniejących, spożywczych, kramów żydowskich niesmak i wstręt w nas budzą.

Był niedawno w Czarnożyłach sklep z towarami łokciowemi, lecz właściciel jego, żyd — dorobiwszy się w krótkim czasie — przeniósł się na szerszą arenę „handlu“ (?) do m. Wielunia. Mógłby przeto w Czarnożyłach, niezależnie od chrześcijańskiego sklepu spożywczego, powstać i istnieć pomyślnie — założony choćby tylko dla włościan i na małą skalę — chrześcijański

sklep z towarami łokciowym, jak również

pielkarnia chrześcijańska,

która, oprócz sprzedaży na miejscu, mogłaby dostarczać pieczywo i dla propinacji okolicznych.

Muszę przytem zaznaczyć jedną z dobrych stron okolicy tutejszej, mianowicie taniść produktów spożywczych dowożonych na targi przez włościan. W poprzek jednakże taniści wspomnianej staje tu przemysł żydowski. Ow przemysł polega na tem, iż przekupnie możeszowii posledniego gatunku, wskutek przeludnienia żydów po miasteczkach, przenosząc się z rodzinami do spokojnych wiosek, wykupują produkta te na miejscu od włościan za bezcen, a wywożąc je następnie do miast, nakładają na nie ceny dowolne. Inni znów żydzi, tak zwani „wędowni“, odwożą nabyte tą samą drogą produkta do nadgranicznych swoich współbraci, zajmujących się specjalnie lichwą, obok zaś niej kupnem zboża, drzewa budulcowego, a nawet jaj i gęsi na wywóz zagranicę — i w ten sposób, zmniejszając ilość dowożonych na rynki tutejsze produktów, podwyższają ich ceny.

Czyby więc i na tem polu chrześciance nie mogli stanąć do współzawodnictwa z żydami — to jest czyby i wśród chrześciance nie mogli się znaleźć tacy kupcy „wędowni“, którzyby nabywając produkta wiejskie na miejscu produk-

cy, odwozili je następnie do miast i sprzedawali, lecz naturalnie uczciwiej niż żydzi?

Niechże się tedy znajdą chrześciance, którzy zechcą ze wskazanych powyżej wiadomości skorzystać, a mając środki po temu, niech się wezmą do pracy, która — ręczę — opłaci się im sownie. Bo wstyd byłoby abyśmy, mogąc się bronić uczciwie i legalnie, mieli dłużej pozwalać żydom wysysać z siebie i naszej młodszej braci — wszystkie soki żywotne.

Zionek.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Wszystkie namiętności, wszystkie słabości prawdziwego ortodoksa powołane są zatem na pomoc jego „pobożnej“ nienawiści. To też podczas pewnego rodzaju czci, jaką żyd talmudyczny oddaje gwiazdom, widzimy go jak czasami zwraca wzrok ku ciałom niebieskim i podskakuje; następnie upewniwszy się niby, że skokiem dosięgnął ich nie potrafi, woła: „Bodajby i nasi wrogowie nie zdołali nas nigdy dosięgnąć! Ale ty, o Panie, pomścij się za nas na chrześciance; rzuć na czcicieli Chrystusa klęski i plagi, któremi niegdyś dotknąłś Egipt.“ A Buxtorf zwraca uwagę, z jakim naciskiem ci wierni Synagogi zaklinają Pana ażeby sprawił, iżby w ich ręce przeszły wszystkie bogactwa chrześciance zrujnowanych, i ażeby rozbudził między nimi, od wschodu do zachodu, straszną wojnę eksterminacyjną. Hańba, hańba więc temu kto pocznie tych nędzników: „niech matka ich okryta zostanie hańbą i niech zostanie odrzucona, gdyż końcem chrześciance jest robak i zgnilizna.“

Wprawdzie widzimy że pod łagodnym a przenikającym wpływem cywilizacji chrześcijańskiej, okrutne wymagania wiary talmudycznej znacznie złagodniały u żydów urodzonych w klasach inteligentnych i w najoświecieńszych krajach Europy. Ale dalekim byłby od rzeczywistości człowiek tak naiwny, któryby wyobrażał sobie że talmud który za dni naszych tak potężną jeszcze zachował władzę, nie tkwi pod skórą ogromnej większości żydów. Zbyt często, niestety, ludzie z początku tego wieku, a i my sami

— To będzie Miodówka i pięćkróć...

Grześ ręką machnął.

— Pięćkróć! ba! co z tego? Miodówka? ot! połą od sukmany nakryłby ją, pan Baltazar, szlafmycą... Cyganów, to dobra! to lakoć na hrabiowską gębę... cztery tysiące morgów tarnopolskiej ziemi. Albo to ja nie wiem?... Miodówka folwarczátko na fortepian. A Cyganów? Dobra, panie, gdzie sto kobył hasa, i zziąja się, nim dobiegnie z końca do końca. Cyganów grunt! Cyganów oś.—Ot!

Tu wystawił palec i obrócił na nim dłoń drugiej ręki i umilkł.

Pozycya była rozpaczliwa. To też ze świtem, stosownie do wyników narady, ruszyliśm w drogę. Ja do Błotnisk a Grześ w świat, w celu odszukania panicza i dostawienia go rodzicom przed pierwszym Septembra.

Po kilku dniach pospiesznej podróży, stanąłem u stryjowstwa pod Lublinem, i zaraz na osobności w gabinecie, udzieliłem strasznych wiadomości panu Anastazemu. Bardzo się niemi zmartwił, zasępił i po upływie dobrej godziny dopiero odparł:

— Nie martwi mnie, kochanie... ani przepadłe dziedzictwo, bo gdyby Baltazar dziś, czy jutro więcej wypił... rzecz byłaby nie do naprawienia, kochanie... lecz mnie to nie trapi... Gutek i tak będzie panem. Gdzie woda była tam woda będzie, kochanie... Ale tu jest... — zająknął

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

XII.

Tej samej nocy zrobiłem walną naradę z Grzesiem. Ten, gdy się dowiedział o wypadkach, o testamencie pana Baltazara, załamał ręce i szepnął z rozpaczą.

— Ot i po hrabiance!

— Po jakiej hrabiance?

— Z Dębogóry!

— Dlaczego? — podchwyciłem.

Grześ ręką machnął i tajemniczo szepnął.

— Cóż to panicz myśli? że taka hrabianka delikatna, jak chuchro, wypieszczona, poszłaby za naszego Gutka, takiego bizuna, nicpotem gdyby nie dziedzictwo po panu Cyganowskim.

Po chwili sam sobie odpowiadał.

— Nigdy w świecie! Przenigdy! Rodzice tylko namawiają i pragną. Panna z takiej familii. Chce im się tylko Błotnisk i Cyganowa. Cyganowa, paniczu.

nieśliśmy sposobność własnymi oczami stwierdzić wierność żyda talmudycznego temu ohydnemu przykazaniu skreślone-
nemu ręką rabina Izaiasza, w trzynastym wieku: „Izraelita który przeszedł na inne wyznanie, winien być uważany za chrześcijanina; a gdyby wpadł w studnię, a można go było zręcznie w niej zostawić, to niech tam zostanie!”

Pomiędzy najgłośniejszymi przykładami tej nieubłaganej nienawiści żyda do nawróconych, a wybieramy je tylko w pierwszej ćwierci bieżącego wieku,—pierwsze miejsce zajmuje porwanie dzieci sławnego orientalisty Dracha, tego rabina, którego pilne studia nad Pismem Świętym i Talmudem, mimo walk jego serca i wstrętu jego instynktów żydowskich, nawróciły na wiarę Kościoła. Weźmiemy tylko kilka rysów z rozczulających opowiadań tego ojca, tak okrutnie nawiedzonego; ale w razie potrzeby, będziemy mogli do słów jego i swoje własne dorzucić, gdyż pewne przypadki zbliżyły nas w tej epoce do osób, faktów i miejsc tego dramatu.

Stało się tedy, że gdy Łaska zstąpiła w serce tego prawego rabina, ten prawdziwy potomek Abrahama poczuł, że się w nim chwije wiara talmudyczna. Codziennie sumienie i wytrwałe jego rozmyślenia, bardziej odrywały go od niej, i daremnie zdawały się go do niej przykuwać węzły nierozdzielne: stary ojciec i stara matka, młoda rodzina i pokrewieństwo, świetne rezultaty na polu nauk rabinicznych, i przyszłość świetna, przyszłość pełna pokusy, która uśmiechała się doń ze szczytów synagogi.

Nawrócił się. Ale zaledwie oświadczył że jest chrześcijaninem, zdrada zamieszkała przy jego ognisku domowym przekłęli go najbliżsi, spisek uknuty dokoła niego byłby go doprowadził do rozpacz, gdyby sumienie i siła wiary chrześcijańskiej nie były go podparły. Najboleśniej atoli cios miał dotknąć jego serce ojcowskie: porwanie trojga jego dzieci; a cios ten zadała mu własna ich matka. Żydzi, na dane hasło, ze wszelkich stron przyszli w pomoc temu zuchwałemu przedsięwzięciu, a sprawcy porwania działali tak zręcznie i tak zgodnie, że najenergiczniejsze poszukiwania władzy żadnego nie odnalazły śladu. Udali oni się z Paryża do Londynu tak uczęszczaną drogą na Calais i Douvre, a oko policyi dostrzedz ich nie zdołało.

Policya, blisko przez dwa lata, nie była w stanie odkryć tego, o czem wiedziały najmniejsze dzieci żydowskie, nie tylko we Francji, nietylko w Anglii ale we wszystkich krajach w których mieszka rozproszony ród Jakóba. Jednym słowem, niezaprzeczoną zręczność policyi francuskiej okazała się bezsilną wobec dyskrecyi, jaką żydzi umięją zachowywać względem goimów, czyli nie-żydów.

Zmęczony próżnem oczekiwaniem, Drach postanawia w końcu puścić się w podróż i sam osobiście rozpocząć poszukiwanie swoich dzieci. Z raportów urzędowych wnosi, że zbiegi skierowali się ku granicy niemieckiej, przejechawszy przez Metz, tę główną kwaterę izraelitów we Francji. Przyjaciele Dracha składają naradę i postanawiają, że Mo-

się, urwał i po namyśle podchwycił, jeszcze bardziej poważniejąc.

— Widzisz, kochanie... Nie będę przed tobą obwijał rzeczy w bawełnę, bo nie znając kart, nie mógłbyś nam tak pomóc, jakbyś może... Żubr, widzisz kochanie, nie może się z byle kim ożenić, a trudno znów żądać, by za Gutka wyszła panna z domu i rodziny...

Urwał i iza zamigotała mu w powiekach.

— Taka to nasza dola — ciężko westchnął i innym tonem, nabierając animuszu dodał:

— Koniec końców, kochanie, wyszukałiśmy hrabiankę z Dębogóry. Ojciec chciwy na majątek, przez szpary na wszystko patrzy, bo widzisz, kochanie, Cyganów i Błotniska, a matka przez przyjaźń dla Anielki... kochanie...

Urwał i znowu długo milczał.

— Starzyśmy oboje — zaczął nanowo zgnębionym głosem — chcemy umierać spokojni o los jedynaka. Zda-
je mi się zaś, że gdyby Gutek dostał się w ręce porządnej rodziny, toby się może i nie zmarnował. A chodzi nam także o splendor. Pomyśl, kochanie... wychować jedynaka... wypracować mu fortunę i sukcesyę... i...

Zatrzymał się i zawołał tragicznie.

— Gdybyśmy umarli, a Gutek nie był żonatym, toby podochocony, ożenił się kiedy z pierwszą lepszą ekonomów-
ną z jarmarku.

guncya będzie osiłą ich poszukiwać. Gmina żydowska tego miasta, bogata i liczna, zostaje w ciągłych stosunkach handlowych z izraelitami wszystkich części Niemiec i wschodniej Francji. Z natężonym okiem i uchem, Drach zajmuje swoje stanowisko obserwacyjne; ale na jakież osobiste niebezpieczeństwo zostaje wystawiony w tej okolicy, gdzie sam jest obcym, a gdzie prześladowający go żydzi są potężniejsi i zuchwalsi niż we Francji!

Po dziesięciu miesiącach pobytu nie jeszcze nie wyszło na jaw. O tajemnicy której pragnie dociec, nie wie, jak nie wiedział dotąd; nadaremnie używa do pomocy żyda płatnego przez policyę mogunką i innego żyda wydelegowanego przez policyę paryzką. Cóż pomogą najmędrsze środki władz wszystkich krajów przeciw rozległemu i niestającemu spiskowi całego ludu, który niby potężna a ogromna sieć, rzucona na całą ziemię, zwraca swoje siły wszędzie, gdzie się zdarzy jakiś wypadek, obchodzący imię izraelskie! Jakże zresztą, gdyby kiedy odszukał swoje dzieci, wyrwał je z rąk fanatyków, którzy plany swoje z taką śmiałością i zręcznością ułożyli, a wykonali je z taką rzadką dokładnością!... Ale Niebo jest za nim, więc coś znaczą żydzi! On ma nadzieję. Jakoż pewnego dnia, pewien malkontent, pewien młody izraelita, którego dumę zranili jego współwyznawcy, przychodzi do Dracha i zdradza przed nim tajemnicę żydowską. Wie on gdzie znajduje się jego rodzina. Mieszka ona w Londynie, i ani razu nie opuszczała tego miasta. Dzieci jego są zdrowe i rosną pod opieką matki. Co za szczęście! Pędzi i rzuca się do nóg tej kobiety; używa wszystkich środków jakie mu serce poddaje; budzi całą potęgę wspomnień; wyczerpuje wszystkie skarby miłości ojcowskiej i małżeńskiej, ale nieubłagana żydówka odpycha go. Zaledwie zdołał uzyskać tę łaskę, że mu pozwolono ucałować dzieci, i to w obecności, pod okiem tej, która nigdy mu nie przebaczy tej hańby, że uczynił z niej żonę bydłęcia, nawróconego, chrześcijanina! Wszystkie zresztą ostrożności, wszelakie ubezpieczenia poczyniono przeciw małżonkowi, przeciwko ojcu... Cóż on tedy ma począć i jak wejść w posiadanie tych istot niewinnych. Czy poda skargę do władzy, skoro prawodawstwo angielskie, podobnie jak francuskie, uznaje prawo ojca do swoich dzieci?... Ależ, „na wiadomość o pierwszym jego kroku, żydzi, panowie jego rodziny, uciekną się do wszelkich środków, jakimi rozporządzają, i sprzątną ją tak że zniknie raz na zawsze. Czy ma je porwać zniemacka?... Z takimi ludźmi jak żydzi, wydaje się to niepodobieństwem!”

Niebo jednak natchnęło go myślą, żeby się chwycił tego ostatniego sposobu, i przy Bożkiej pomocy, niepodobieństwo zostało dokonane.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zaszlochał i szepnął.

— Taka to dola! Na to wychowaliśmy? Na to wypieścili...

Nastąpiło milczenie, którego długo nie miałem odwagi przerywać, aż wreszcie pan Anastazy odsłonił oblicze zakryte dłońmi i zawołał:

— Przepadło! Hrabia jak się dowie o Cyganowie zerwie, a Anielka!... Do grobu matkę wpędzi...

Głęboko rozczulony mową stryja Anastazego, począłem zastanawiać się nad całą tą wyjątkową pozycją, i zrodziła się we mnie gorąca chęć przyjscia starszkom z pomocą. Widziałem iż wszystko, a nawet życie ich obojga zależało od sprowadzenia Gutka, na termin, do domu, od udania się projektów dębogórskich. Pod wrażeniem więc tych myśli, odezwałem się.

— Niech stryj dobrodziej posłucha. Ja biorę na siebie to, iż hrabia nie zerwie z powodu sukcesyi cyganowskiej, albowiem o chybieniu jej wiedzieć nie potrzebuje.

— Jakże to być może, kochanie? — zapytał trwoźnie pan Anastazy — sama uczciwość wymaga...

— Stryj dobrodziej — przerwałem — nie potrzebujesz nic wiedzieć o testamencie Cyganowskim, bo byłbyś o nim nie wiedział; gdybym ja...

— Ale skoro wiem, kochanie?...

— Dla dobra Gutka, trzeba zrobić poświęcenie ze

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

Rozdział XII.

Moja centralna kwatera w Górach Olbrzymich. — Wyższość Giersdorfu nad Petersdorfem i Hermsdorfem. — Słódko o tych, którzy tam wraz ze mną przebywali. — Droga na Hain — Most śmierci. — Lasem do wodospadu. Wspomnienie Rubezahla. — Hainfall.

Zamierzwszy „zwędrować“ wszere i wzdłuż Góry Olbrzymie, by po powrocie do domu podzielić się wrażeniami z czytającym ogółem, za stałe „ *pied à terre* “, za punkt centralny wszystkich moich wycieczek obrałem Giersdorf. I nie mogłem, zaiste, lepszej miejscowości w tym celu wybrać. Jeżeli zechcecie zadać sobie trud, by spojrzeć na mapę, to się przekonacie o tem, że Giersdorf leży na skraju doliny Hirschbergskiej, już niemal w samych górach. Nie dość na tem, leży najbliższymi najwyższymi szczytów. Kiedy więc deszcz pada i o wycieczkach dalszych myśleć nie można, ma się spacerując ponad miejscowym potokiem, cały świat górski jak na dłoni, a kiedy słońce ukazuje ziemi błogosławioną, promienną swoją tarczą, można, zjadłszy tu śniadanie, obiadować na wierzchołku Schnee-Koppy. A prócz Schnee-Koppy ma się ztąd niedaleko i na Krumbübel, wspaniałą, górzystą polanę, na którą cień pada z najwyższych wyniosłości „Olbrzymów“, i do „Kirche Wang“, gdzie żywcem z Norwegii przeniesiony oryginalny kościół, darzy cię powiewem północnych fiordów i do „Anna Kapelle“, gdzie na pagórku skromnie ukrytym w cieniu rozłożystych drzew, wznosi się bezpretensjonalny, ale jakże wdzięczny budynek, poświęcony Temu, któremu wszystko co żyje byt swój zawdzięcza. A jeżeli dodamy do tego, że ztąd najbliższymi jest do Warmbrunn i Hirschbergu, że na Kynast droga tędy najpiękniejsza, że uroczy Saalberg leży tuż, tuż pod ręką, a wodospad Hainu niewiele co od Saalbergu dalej, — to musimy przyznać, że Giersdorf stanowczo jest najlepszym punktem na centralną kwaterę górskich wycieczek; że najlepiej ten robi, kto pominąwszy arystokratyczny Petersdorf i więcej od Giersdorfu pański Hermsdorf, tu osiada, zamierzając dokładnie poznać Góry Olbrzymie. A niech kto nie pomyśli przypadkiem, że siedząc tu, w miejscowości, którą nazwalimy najbardziej ze wszystkich demokratyczną, gdy całun chmur pokryje ziemię, lub strudzone chodzeniem po szczytach nogi parodniowego wypoczynku się domagają, dozna jakichś prywacyj lub braków. Jako żywo, nie; — ma tu bowiem na swoje usługi aż cztery nie wykwinne ale porządne hotele, zaopatrzone we wszystko, czego podróżny żądać może, ma mnóstwo prywatnych domków, których właściciele, za stosunkowo niewielką opłatę, wynajmują podróżnym tygodniowo większe i mniejsze lokale. Nie ma tylko jednego, co posiada Hermsdorf i Petersdorf. Wy-

kwintnego dokoła towarzystwa, nie pięknych (bo niemki pięknymi nie są), lecz pretendujących do piękności dam, gwarem swoim ożywiających miejscowe Promenady. Ale pytam, który prawdziwy turysta, choćby największy zwolennik towarzystwa kobiecego w mieście, bawiąc w górach, ngania się choćby za najkрасniejszą niewieścią twarzą, — który samotności i ciszy, tak odpowiednich do podziwiania majestatyczności przyrody, nie przekłada ponad najczarowniejszy nawet gwar lekkich jak mydlana bańka i ruchliwych jak żywe srebro, uroczych istot?

Kiedy przebywałem w Giersdorfie, razem ze mną gościło tam parę setek osób. Wszyscy byli najczystszej krwi Niemcami. Profesorowie, księża, urzędnicy i mniej zamożni kupcy, z żonami i dziećmi, a obok tych ostatnich, górnośląskie — z pod Opola, Raciborza lub Bytomia — dziewczęta do posług, porozumiewające się między sobą tą samą co i ja mową. Mężczyźni rzadkimi tylko byli gośćmi w Giersdorfie, korzystając z każdej sposobnej chwili by zapoznawać się z tajemnicami ukrytymi we wnętrzu gór; kobiety z dziećmi prawie zawsze przebywały w domu, czasami tylko nawiedzając bliższe i dostępne miejscowości. Ale że należały one do tej klasy ludzi, której najcharakterystyczniejszą właściwością jest oszczędność, przeto nie zwracały na siebie niczyjej uwagi wykwinnością swoich strojów, jaką błyszczały ich zamożniejsze siostry w Hermsdorfie i Petersdorfie. Skromne, po większej części czarno ubrane, siedziały w ogródkach przytykających do ich mieszkalnych domów, a z ich rąk nie wychodziła prawie nigdy robótka kobieca, tak iż patrząc na to, mógłbyć mniemać, że stanowiła ona nieodłączną część ich spracowanych rąk. Z uszanowaniem spoglądałaś na te kobiety, ilekroć spotkałaś je na swojej drodze, czułaś bowiem że nie tam, strojne i flirtujące złośliwie a wesoło, ale te tu skromne i nie odstępujące na krok swoich dzieci, są tem błogosławionem ogniskiem, które ożywia i ogrzewa rodzinę, a po rodzinie kraj i ludzkość całą. I winszowałem w duchu społeczeństwu, które kobiety takie liczy na miliony, i wierzyłem że ma ono przyszłość przed sobą, i przykro ci się robiło na sercu, że tam, gdzie tyle serdecznych nici wiąże całą istotę twoją z resztą ludzi, kobiet takich jest coraz mniej. Ale przypominałaś sobie, że tak niedawno jeszcze, inne i tam należały do wyjątków, i nie wątpiłaś już o tem, że typ kobiety-matki, opiekunki domowego ogniska i anioła stróża najpiękniejszych cnót rodzinnych i tam nie zaginał jeszcze.

Ale jakoś nad wierzchołkiem Schnee-Koppy przewalają się obłoki mgły, szczyty Hohe Radu i Reiftragera również niewyraźnie się przedstawiają; — jeżeli nie dziś, to jutro z pewnością lunie obfity deszcz, a kto wie czy nie potrwa nawet i dni paru. W taką porę puszczać się w głębokie góry nieprzyjemnie i niebezpiecznie, a że szkoda czasu tracić na spacerowanie ponad potokiem giersdorfskim a Saalberg i Kynast widzieliśmy już niejednokrotnie, przeto pomyśleć trzeba o innej, nieznannej jeszcze a niezbyt odległej

skrupułów... Zresztą proszę to zważyć na moje sumienie... Ja ręczę, iż gdy Gutek się ożeni a z żoną zjedzie do stryja Baltazara, wszystko pójdzie w zapomnienie, i testament ulegnie przeróbce.

— Ale gdyby, kochanie... tymczasem umarł? Wszakże to w naszym wieku, a przy jego kompleksy codziennie możliwe?...

Zastanowiłem się.

— W takim razie — odparłem — pozostaniesz stryj dobrodziej z małym grzeszkiem na sumieniu.

— Z małym, kochanie? małym?!

— Naturalnie — czempredziej zawołałem — czyż może nawet być grzechem, zawiedzenie tego chciwego hrabiego w czysto majątkowych rachubach?

— Zapewne, ale *verbum* szlacheckie kochanie?

Wreszcie udało mi się osłabić skrupuły pana Anastazego i postanowiliśmy, rachując na odnalezienie przed pierwszym Wrześnią Gutka, trzymać w największej tajemnicy tak przed ciotką Anielą, jako też Dębogórą wypadki cyganowskie, a mianowicie ostatnią wolę pana Baltazara. Ułożyliśmy nawet, iż miałem ciotce powiedzieć, że widziałem Gutka, między jednym a drugim jarmarkiem, co zresztą było zupełnie możliwem.

Pan Anastazy przyrzekł mi powolne postępowanie według mego planu, choć mu ono widocznie niezmiernie

ciężało, bo fizygnomia jego, zwykle jowialna i pogodna przybrała wygląd wielce zafrasowany.

Po porozumieniu się tedy z panem Anastazym, udałem się dopiero do ciotki. Zastałem ją otoczoną kotami i uwiadomioną już o moim powrocie. Zaraz też opowiedziałem jej awanturki cyganowskie. Słuchała ich trzęsąc głową i głaszcząc kota na kolanach, a gdy skończyłem, odezwała się:

To dobrze kotku, ale teraz odpowiedz mi na dwa pytania, kotku... Jak Gutek wygląda i czy przed pierwszym Septembra ściągnie do Błotnisk?

Uspokoiwszy ją co do tych trosk jak mogłem, chciałem się oddalić, gdy pani Anastazowa przytrzymała mnie jeszcze.

— Kotku! A teraz opowiedz mi, jakie wrażenie na tobie Gutek sprawił? Czyś ty uważał jego oczy, jakie one są niebieskie i jakie wyraziste, jak to kobiety lubią?! A włosy, czy zawsze w puklach? kotku! Bo ty nie uwierzysz, jaki on podobny do mojego ojca, za którym szalały panny, za owych dawnych czasów. Mam jego miniaturę kotku! Ot! chodź! pokażę ci ją, kotku i powiesz mi, czy do niego zrobił się jeszcze podobniejszy? Bo Gutek ma lat dwadzieścia i ośm, a ojciec mój miał trzydzieści, gdy był u szczytu sukcesu i niewieścich faworów. Tak, kotku! Gdyby nie to, iż się boję, żeby nie został bałaguną... (d. c. u.)

miejscowości. Gdzież więc pójdziemy? Tam gdzieśmy jeszcze nie byli, gdzie bez wysiłku, w ciągu dobrej godziny, zajść można, — na Hain. Co to jest Hain?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Jakie to szczęście że mamy Kurjery! — Bismark, Europa i nasz „dyrektor polityczny“ z „Codziennego“. — „Codzienny“ o kotkach, pieskach i o wieprzu Zoli, czyli praca nad podniesieniem poziomu myśli w społeczeństwie. — Służba dziennikarska organu p. Löwenthala w kierunku praktycznym, czyli w kierunku ułatwiającym zdradzanie mężów przez niewierne żony. — Moralność—przesądem. — Oddział polski na wystawie wiedeńskiej, czyli asymilacja wielkich panów z małymi Nossigami. Ciekawy dokument a s y m i l a c y j n y, czyli dojenie krów żydowskich w święta i szabasy. — Ideał asymilacji. — Hajże, zdławie to pismo!..

Powiadam — i powtarzam — szanownym Państwu, iż jest to prawdziwe szczęście, że mamy nasze wielkie „dzienniki polityczne“, a nadewszystko że mamy Kurjery. Gdyby nie to, ogół nasz, — poczciwy, dobry ogół, — nie odznaczający się już i tak zbyt wybitną zdolnością myślenia, mógłby przestać myśleć zupełnie. Sytuację ratują „Kurjery“, zmuszając nasze mózgi do pracy. Ja sam, naprzykład, czytając nieporównane w swym impecie artykuły polityczne w „Codziennym“, myślę i zastanawiam się, nieraz bardzo długo, coby to było, i coby taki, dajmy na to, książkę Bismark mógł zrobić z Europą, gdyby wrócił na dawne swoje stanowisko! Szczęściem, Europa może być w tym względzie spokojną i spać sobie spokojnie, albowiem „dyrektor polityczny“ w „Kurjerku Codziennym“, którym jest jak wiadomo, p. Wł. Olędzki, — ex-kanclerzowi uszył już takie buty w opinii świata i Niemców, że jego powrót do władzy może być zaledwie mglistym tylko marzeniem! Ale to nic jeszcze. Tenże sam „Kurjer“ umie i w inny sposób zniewalać czytelników swoich do rozwijania — wyrażając się językiem pozytywnym — swych funkcji mózgowych, a jednocześnie podniecać ich zainteresowanie w kwestyach, wobec których wszelkie nasze sprawy miejscowe wydają się drobiazgiem, pyłem marnym. Naprzykład. Czy nasza publiczność czytująca Zolę byłaby kiedykolwiek pomyślała nad tem, co też ów mistrz naturalizmu mniema o różnych czworonogach i jakie żywi dla nich uczucia? Tymczasem, „Kurjer Codzienny“, nie dość że podnosi zagadnienie to w obszernym artykule osobnym, ale wyjaśnia je i rozwiązuje w szczegółach najdrobniejszych. Dowiadujemy się tedy że twórca „nowej szkoły“ w literaturze francuzkiej jest „bezw warunkowym przyjacielem zwierząt“. Był czas, w którym Zola „zamykał się z pięcioma lub sześcioma kotami“. W jednym z jego utworów „wtrąconym został zagadkowy kot François, — kot o spojrzeniu surowym, i r o n i c z n e m, przenikającym aż do głębi“ (!), a w innej znów powieści Zola „odmalował swój kurnik, krowę Lizę, a nawet wieprzka Mathieu“. „W Paryżu mieszka przy Zoli małutki piesek który się wabi: monsieur Pinpin“. Miał też Zola innego psa, którego „lubił niewypowiedzianie“. Pewnego wszakże pięknego dnia pies „zaczął być niespokojnym, kręcić się wkoło i pisać żałośnie“. „Ile się zdaje, zrobił mu się wrzód na mózgu...“ Mógłby też Zola o tem małym stworzeniu „napisać rzeczy zadziwiające“, albowiem autor „Nany“, jak wyżej powiedziano, lubi bardzo zwierzęta. „Zresztą powiada on do interwjującego go dziennikarza — to już zależy nie odemnie, muszę je bowiem lubić... Jest to poprostu kwestya dziedziczności“... Przebiegnie!

Przepraszam bardzo czytelnika za tę, przydługą może nieco, próbkę mądrości, wiedzy i erudycji gazeciarskiej, ale chciałem w ten sposób, to jest przy pomocy metody poglądowej, dowieść dwóch naraz rzeczy: 1-o. Dzienniki nasze nie lenią się w pracy nad podniesieniem poziomu myśli w społeczeństwie, czyli nie pracują, jak utrzymują pesymiści, nad jego ogłupieniem; i 2-o, Jeżeli mimo to, dziennikarstwo tutejsze nie dosięga zbyt wysokiej cyfry abonentów, i jeżeli cyfra ta kurczy się coraz bardziej — wina to istotnie nie samych dzienników, ale raczej ogółu, nie umiającego widocznie ocenić pożywności podawanej mu... s i e c z k i — przepraszam, chciałem powiedzieć — podawanej mu strawy, mającej krzepić, rozwijać i podnosić jego „siły intelektualne“.

To też inny znowu kurjer — „Kurjer“ p. Löwenthala, widząc tę obojętność czytelników dla „strawy duchowej“ — postanowił służyć społeczeństwu *praktycznie*, i w tym kierunku nie zaniedbuje niczego, cokolwiek jego zasługi publicystyczne uczynić może niezapomnianymi. Niezależnie

tedy od rubryki „doniesień osobistych“, z celem, jak wiadomo, u l a t w i a n i a... małżeństw, „Kurjer“ wspomniany wypełnia znaczną nieraz część swojej zawartości „korespondencyami prywatnymi“, pomiędzy którymi spotkać można i takie, dajmy na to: „A k a c y i. Kocham cię. Dniem i nocą myślę o tobie. Nie płaczę, lecz tęsknota mnie zabija. „Pisz często, ale tą drogą. Poste restante niepodobna.“

I oto właśnie — co się zowie służbą dziennikarską w kierunku pozytywnie praktycznym. Gdyby ów mąż zdradzający żonę, lub owa żona zdradzająca męża, nie mieli *tej drogi* o której sami wspominają, to jest drogi „korespondencyi prywatnej“ w „Kurjerze“, nie wiedzieliby jak sobie poradzić, i kto wie czy romans ów czuły, wobec niemożności porozumiewania się, a obawy, z drugiej strony, mężowskiego bambusa, nie musiałby być zerwanym. Na szczęście rozkochanej pary zjawia się żyd — zjawia się, chciałem powiedzieć — kurjer żydowski, i powiada: ja państwu interes ten ułatwię, i to nawet za niewielkie pieniądze. Jakieś parę, kilka rubli — to głupstwo! — a ja przecież, „występując na arenie publicznej“, chcę „służyć ogółowi“, ny... i sam zarobić też muszę. Inaczej, anibym mieszkał w własnym pałacu, ani jeździł własną karetą.

A moralność? a godność dziennikarska? Pi, pi, proszę państwa, toć to wszystko przesady! Alboż poto mam dziennik, iżbym „goimów“ nauczał moralności? Skoro zaś oni sami za... niemoralność płacą mi najlepiej i najchętniej, to dlaczego mam nie brać? A przytem, czy oni postawiliby bodaj jeden krok bez nas, ich przyjaciół? No i, co prawda, byłbym niesprawiedliwym, gdybym rozumującemu w ten sens wydawcy starozakonnemu nie chciał przyznać słusności.

Bo oto przykład świeży. Z powodu wystawy muzyczno-teatralno-wiedeńskiej, słyszę lament głośny. Sztuka nasza — wołają niektórzy pp. publicyści — została wobec świata skompromitowaną, a ja, słuchając tych lamentów i patrząc na żalosne rozdzieranie szat, dziwię się jedynie niesprawiedliwości sądów ludzkich. Któż to albowiem zająć się miał oddziałem polskim na wystawie wspomnianej? Toć wiadomo: komitet. A kto go składał? Ano polacy przecież, i to nie żadni tuzinkowi, ale mężowie o nazwiskach świetnych, znanych, błyszczących: Potoccy, Lanckorońscy, Wodzicy, jak o tem w Nrze poprzednim pisał nam już „Rolarz“ galicyjski. Tymczasem, któż faktycznie zajął się urządzeniem owego oddziału, i kto na nim sztukę naszą zaprezentował zagranicy? Wiadomo także, choć o tem właśnie cicho w prasie lamentującej nad nędzotą oddziału. Żydek lwowski, łapserdak, obdarzony mandatem komitetu, zrobił to, na co go stać było, więc czegóż panowie chcecie więcej? Powtarzam, co nieraz już miałem sposobność wypowiedzieć, iż względem najobszurniejszych nawet żydków sprawiedliwym być trzeba. Albo więc nie należało owego lwowskiego Nossiga, czy jak on się tam zowie, wpuszczać do komitetu, czynić go sekretarzem i powierzać kasy, albo jeżeli zrobiono wprost przeciwnie, nie należało następnie rozdierać szat i zawodzić lamentów. Wówczas przynajmniej byłaby jakaś logika w postępowaniu. Czego się nie chciało zrobić uczciwie i porządnie polakom, zrobił — jak zwykle — z a n i c h żyd i, naturalnie, zrobił tak, jak mu zalecał jego własny interes i jego spekulacja; nie zaś interes jakiejś tam sztuki polskiej, obchodzącej go, mniej więcej, tyle, ile chińczyków obchodzi sprawa kasy emerytalnej na kolei Wiedeńskiej, lub mnie, dajmy na to, i „Rolę“ sądy i opinie *niezależnych* (!) „publicystów“ warszawskich.

Zamiast tedy wołać: oddział sztuki naszej jest hańbą! — należałoby, biorąc rzeczy logicznie, wykrzyknąć: wivat asymilacja pp. Potockich, Lanckorońskich, Wodzickich z Nossigami, albowiem jej to przecież owoce!

Są owoce takie, a są jeszcze i inne, czego dowodzi leżący tuż przedemną dokument, bardziej jeszcze ciekawy i charakterystyczny, niż obrona semitów a „piętnowanie“ i „potępienie“ antysemityzmu, w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego. Oto pewien obywatel starozakonny, niejaki pan Lichtenstein, zostawszy „właścicielem dóbr“ w Płockiem, wydał dla służby swej specjalną instrukcję piśmienną, a między innymi instrukcję dla swojego „leśnika“. Ten to właśnie dokument ostatni, wręczono mi temi czasy w kopii, a ponieważ jest on, jak wspomniałem, arcycharakterystycznym i dla naszych zwłaszcza zwolenników „asymilacji“ z Izraelem niezmiernie pouczającym, pozwólcie mi więc przytoczyć zeń choćby niektóre paragrafy, ze ścisłym zachowaniem pisowni, stylu, etc.

„§ 1. Lesznik F. B. Bierze na siebie obowiązek dopilnować Boru na wolkę i na ulasky aby żadny szkoda

„i kradziesz nie Buło a nie (ani) w stojącym drzewo, a nie (ani) w materiałach, a nie (ani) w sążnie, a nie (ani) w grumadkach—wszystkie dopilnowac, a szkody nie Buło.

§ 2. „Lesznik ma obowiązek pilnowac wszystkie pole „i łaki aby żadne szkody nie Buło, — iak By trafił „szfina albo Bydło, na zbożach albo w łakach, ma zając na obory — odać do Rzęccego a oborne Bendzie „nalezić do Lesznika.

§ 3. „Lesznik ma obowiązek poslusienstwo tak iak „własciciela, tak Pisarzów, tak Rzęccego, gdzie mu rozkażo, muszi dopilnowacz, wedłuk rozkazu wżniwach sto- „i é nad żniwakami, dopilnowacz aby nie pruznowały.

§ 4. „Lesznika obowiązek dostarcic Drzewa centego „(ciętego) żymo i lato Dla obuch pisarzów — i *Krowy Doic obom Pisarzom w Szwentach i w Sobotach*.

§ 5. „Jakby sze pokazało jakie szkody albo kradziesz „przes Lesznika (znaczy: z winy leśnika) ma własciciel „prawo sam osondzicz za szkody i wiziskać od Lesznika „i lesznika odprawić chocby we srodku Roku i zamieszkanie „wirugować, a my t a dostanie tilko do casu bicia, a Lesznik „żadny pretęsiy nie moze miec do własciciela“ i t. d.

Komentarzy nad dokumentem tym „obywatela ziemskiego“ najnowszego autoramentu czynic nie mam chyba potrzeby. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę pp. a symilatorów na jedną okoliczność, czyli właściwie na jeden tylko punkt paragrafu piątego, w którym jest powiedziane jako „Lesznik“ ów — chrześcianin — ma obowiązek „Doic Krowy w Szwentach (żydowskich) i w Sobotach obom Pisarzom“, naturalnie również jak i sam „pan dziedzic“ starozakonnym. W kierunku asymilacyjnym jest to już, jak widzimy, postęp duży, nawet bardzo duży. A ponieważ, przy wielkiem żydzeniu i wielkiem judofilstwem większości naszej prasy warszawskiej, postęp ten może być coraz szybszym, przeto niedaleką jest zapewne chwila, w której nie już leśnicy i włodarze zwyczajni, ale synowie lub najdalej wnuki: — i tych panów co dziś piszą w organach żydowskich, szkalując „antysemitników“, i tych luminarzy, którzy dziś, zajmując stanowiska dyrektorów, prezesów etc. w różnych bankach, Towarzystwach prywatnych, ostaniając interesy żydowskie szlacheckimi firmami, i tych wreszcie obywateli, którzy z lekkim sercem rzucają mienie swe w paszczę lichwy; — synowie, mówię, lub najdalej wnuki tych wszystkich będą również mieli „obowiązek dojenia krów pisarzy i włodarzy żydowskich, w ich „Szwentach i w Sobotach“. No — i wówczas dopiero ideał naszych socyologów i naszych prowodyrów asymilacji zostanie osiągnięty w całości. Tymczasem, drodzy i kochani panowie! — zanim wyrobicie synom waszym pozycye doicieli krów, czy kóz, w dobrach i włościach Diebmanów, Kolbów, Pantersohnów, — hajże na „Role“, za jej warcholstwo i za jej psucie harmonii wśród „dzieci jednej ziemi“. Hajże — zdławić to pismo!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Waga mózgu kobiecego. — Mózg kobiecy, a mózg męski. — Sport zegarkowy i zмова pokojówek amerykańskich. — Prawo podaży i popytu. — Zacołanie kronikarza. — Handel żywym mięsem ludzkim i mózgi dziewcząt pozwalających się w pole wywozić. — P. Izaak Schäferstein, jego banda i jego proces. — Mózg kobiecy musi pachnąć. — Koleje mózgu ludzkiego. — Srodek chirurgiczny przeciw epilepsji. — Przyszłość, jaką ludzkość zawdzięczać będzie gospodarce medycznej pod czaszką ludzką. — Sens moralny podróży ks. Bismarka do Wiednia. — Jaką niespodziankę mógłby cesarz Wilhelm urządzić manifestantom. — Wizyta włoska w Berlinie. — O co tam chodziło. — Co z tego będzie?

Jak mnie to cieszy, ale jak mnie cieszy, tego Paniom moim wypowiedzieć nie umiem. Profesor dr. Brühl, w odczycie który miał świeżo w Wiedniu o zdolnościach umysłowych i o prawach kobiety, stwierdził fakt, o którym ja od dawna byłem przekonany, że mózg kobiecy, biorąc przeciętnie, nie jest lżejszy od męskiego. Bo i dłaczego miałyby być inaczej? Jeżeli waga i powaga władz umysłowych zależy od wagi mózgu, to ilużto mężczyzn musi posiadać o połowę mniej tej substancji aniżeli najlżejszymi kobieta!

Weźmy, na przykład, najmodniejszy i najświeższy sport angielski, który naturalnie wymyślił mężczyźni, — sport zegarkowy. Sportsmeni tego rodzaju, ilu ich jest, oddają swoje zegarki starterowi, który je wszystkie na jedną godzinę nastawia. Zegarek, który po pewnym czasie najdalej zajdzie, to jest najwięcej pospieszony, a więc największy gałgan-zegarek, wygrywa; a zakłady oczywiście po angielsku bywają grube.

Albo: wszystkie zegarki wkłada starter w wodę, a wygrywa ten, który w tej kąpieli najdłużej isć zdoła.

Czyż można sobie wyobrazić bezmyślniejszą zabawę (!) i czy w ogóle istnienie mózgu w głowach sportsmenów zegarkowych jest przypuszczalne?...

Tymczasem w każdym niemal postępku kobiet tkwi jakaś myśl, jakaś racya; — nawet w tej zmovie pokojówek amerykańskich w Chicago, które na czas wystawy domagają się podwyższenia zasług. Wprawdzie już i teraz przeciętna pokojówka w Chicago bierze cztery dolary tygodniowo, co stanowi... ze strachem stawiam tę cyfrę, z obawy, żeby która z pięknych moich czytelniczek, na jej widok nie zemdląła, — co stanowi tedy *plus minus* 30 rubli miesięcznie!... Ale co to ma do tego? Służba, jak wszystko zresztą w dzisiejszych czasach, jest towarem, którego cena zależy, jak zwykle, od stosunku podaży do popytu. Ponieważ podczas wystawy popyt na służbę niestychanie się wzmoże, więc trzeba będzie pokojówkom płacić po 60 albo i więcej rubli miesięcznie, gdyż tyle zapłacą im każdej chwili, jako kelnerkom, mnogie zakłady jadło- i picio-dajne, które wystawa do życia powoła. Nic naturalniejszego i nic... chciałem napisać: i nic słusniejszego; ale nie jestem ekonomistą politycznym, i wszelki wyzysk a zdzierstwo tak mi jakoś do serca nie przypadają, że im pod żadną postacią przyklasnąć nie jestem w stanie. Co tu jednak pomoże wstręt jakiegoś tam zacołanca? Rzeczy pójda swoją drogą, i panie chicagowskie będą musiały płacić swoim kamerierom ile one tylko zechcą...

Mniejsze mózgi od pokojówek amerykańskich muszą mieć te dziewczęta, które pozwalają się wyprowadzać w pole handlarzom żywego mięsa i wywozić na daleki wschód, gdzie zostają sprzedawane do haremów i tym podobnych *humanitarnych* instytucyj. Handel ten kwitnął ostatnimi czasy mianowicie w Galicyi, urządzony i prowadzony systematycznie przez bandę żydów, na czele której stał Izaak Schäferstein. Na szczęście, władze galicyjskie wpadły nareszcie na ślad tych handlowych operacyj, i dziś siedemnastu operatorów siedzi pod kluczem, czekając na rezultat wytoczonego im procesu, którego ostateczna rozprawa odbędzie się zapewne dopiero na jesieni. Obecnie sądy badają świadków i gromadzą dowody. Rzecz dziwna, że ci przemysłowcy *sui generis*, głównie grasowali między dziewczętami swego własnego wyznania. Na skutek wdania się ambasady austriackiej w Konstantynopolu, policya turecka wytropiła i oswobodziła 60 samych żydówek z okolicy Stryja i Tarnopola; tych, które aż do Chin wywiezione i na tamtejszych targach sprzedane zostały, oswobodzić już nie mogła. Te ofiary bezsumiennej chytrności swoich współwyznawców i własnej latwowierności, będą głównymi świadkami i żywymi dokumentami w sprawie handlarzy żywego mięsa ludzkiego!

Wracając się do mózgu kobiecego w ogólności, przekonany jestem że on nietylko dorównywa w wadze męskiemu, i nawet go przewyższa, — dowodem bractwo pantoflowe mężów polskich, — ale że w dodatku — pachnie!...

Proszę się nie śmiać; ja wcale nie żartuję. Skoro mógł pachnąć po śmierci mózg pewnego sławnego dyplomaty francuzkiego na co przecież historyczne mamy świadectwa, (!) to dłaczegoby nie miał pachnąć mózg kobiecy? Utrzymują uczeni (?) dzisiejsi że mózg ludzki przesiąka wonnościami, których własciciel jego używa za życia, i że dłatego pachnął mózg owego męża stanu, iż lubił on bardzo perfumy i obficie zlewał się niemi. Jakże mogłby nie przesiąknąć mózg tą czarowną wonią, jaką zacna i piękna kobieta, w fizycznym i moralnym znaczeniu roztacza dokoła siebie?

Zaułuję że nie jestem lekarzem, a w dodatku jestem dzieckiem wieku, chociaż trochę przystarem dzieckiem. Drażliwość moich nerwów nie pozwoliłaby mi być obecnym przy sekcji, a zwłaszcza też przy sekcji głowy kobiecej, i faktycznie stwierdzić moje moralne przekonanie; — ale polecam ten eksperyment panom medykom; niech tylko dobrze wachają, a zobaczą że mam rację: mózg kobiecy musi pachnąć!...

Dziwne bo koleje ten mózg przechodzi. Dawniej uważano go za substancję nietykálną, substancję, której najmniejsze naruszenie pociąga za sobą śmierć nieochybną. Dziś medycyna zagłada bez ceremonii pod czaszką ludzką i ów nienaruszony mózg urząda, przykrawa, okrawa według swojego widzimisię, a człowiek nietylko z tego nie umiera, ale do zdrowia wraca. Obecnie dwaj uczeni lekarze wiedeńscy, profesorowie Benedikt i Mosetig, wynaleźli chirurgiczny sposób leczenia epilepsji. Pierwszej kuracji dokonali na 15-o letnim pacyencie, który od dziecka cierpiał na wielką chorobę, i miewał po trzy ataki dziennie. Zauważyli oni, że wszystkie ataki rozpoczynały się u tego

chłopca, od ruchów jednego i tego samego członka, to jest od ręki prawej. Wykroili mu tedy ośrodek mózgu kierujący ruchem tej ręki, i choroba ustała, jakby ręką odjął. Jeżeli ta gospodarka w głowie ludzkiej pójdzie dalej, jeżeli zaczniemy mózg zmniejszać, powiększać, obkrawać, sztukować, wreszcie zmieniać stosownie do potrzeby, to ludzkość, dzięki medycynie, wejdzie w fazę niewymownej szczęśliwości, będzie bowiem składała się z takich tylko członków, z jakich sama zechce. Głupca wtedy ze świecą nie znajdzie, gdyż lekarze — głupi jego mózg zaraz przyrządzą jak potrzeba: coś ujmą, coś dołożą, coś przestawią i będzie z niego łepak co się zowie. Z szalonej pałki, będzie można zrobić flegmatyka, z waryata filozofa i t. d. Jedna rzecz tylko będzie ciekawa, a mianowicie, czy w takim stanie rzeczy będą potrzebne jeszcze szkoły, i w ogóle czy człowiek będzie jeszcze potrzebował uczyć się czegokolwiek czy też włożą mu w głowę odrazu wszystkie wiadomości takie, sposobem chirurgicznym?... No, może to odrazu zrobić się nie da, ale z czasem niezawodnie przyjdzie do tego, a wtedy, ach! jakiż to będzie ten świat, ach, jaki świat!... Nie umiem Państwu Dobrodziejstwu wypowiedzieć, jak się czuję szczęśliwym, że w tym świecie przyszłości, ja — żyć już nie będę!...

Podróż księcia Bismarka do Wiednia i owacye jakie mu podczas niej urządzano, ostatecznie dowiodły dwóch rzeczy: naprzód, że ex-kanclerz pokłócił się widocznie z logiką i konsekwencyą, a powtóre, że w Niemczech wielkie musi panować niezadowolnienie z rządów dzisiejszych.

Co do pierwszego, to trudno o konsekwencyę pomawiać tego, kto w Berlinie, do wielbicieli swoich, domagających się koniecznie aby coś przemówił, tak mądrze się odezwał: „Mojem zadaniem obecnie, jest milczeć“, — a potem w Wiedniu wygadywał rozmaite przeciw rządowi niemieckiemu historye, których dotąd dzienniki niemieckie strawić nie mogą.

Co do drugiego, to nie ulega wątpliwości, że właściwym gruntem z którego owacye bismarkowskie wyrosły, była niechęć do tego, co się w Niemczech obecnie dzieje. Manifestanci zapomnieli nawet o tem, że większa część trudności, z jakimi ich rząd dzisiejszy walczyć musi, jest spadkiem po polityce bismarkowskiej. Chcieli się zamaniestować, i basta! ale żadnemu z nich nie przyszło na myśl, żeby staremu kanclerzowi, nanowo, ster nawy państwa poruczyć, i chciałbym widzieć ich minę, gdyby cesarz Wilhelm, ulegając niby objawom sympatyi narodowych, nagle Bismarka na dawne stanowisko powołał. Na ich szczęście, cesarz prawdopodobnie tego figla im nie zrobi.

Wizyta włoska w Berlinie dotąd zwraca na siebie powszechną uwagę; i nietyle, właściwie, sama wizyta, jak jej następstwa, będące dotąd niestety! nieprzeniknioną zagadką. Że tam nie szło jedynie o zwykłą grzeczność i manifestowanie trwałości przyjaźni niemiecko-włoskiej, to nie ulega wątpliwości. Królowi Humbertowi chodziło o osiągnięcie ostatecznie wiadomości, jakie korzyści przypadną Włochom w udziale z trójprzymierza, dla którego dotąd tylko ofiary ponosili, i czy Niemcy, i w jaki sposób poratują Włochów w ich kłopotach finansowych, w jakie dla przyjaźni niemieckiej popadli. Cesarzowi Wilhelmowi chodzi znow o to, żeby Włochy nie odpadły od trójprzymierza, które tem samem, trójprzymierzem byłoby przestało. Jakie rezultaty wynikną z kombinacyi tych wzajemnych potrzeb i pragnień... Kto doczeka, ten zobaczy... Dziś nie przewidywać nie można, a pp. Brin, minister włoski spraw zagranicznych, i kanclerz niemiecki Caprivi, którzy na umór ze sobą konferowali, choćby się ich zapytać, zaręczam że nic nie powiedzą!

E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specjalnego“ korespondenta.)

IV.

Może plaga — ale jeszcze
List ostatni i jedyny
Pisze do nas nasz „specjalny“
Korespondent z Argentyny.
I zaznacza w liście swoim,
Że dlatego tylko pisze,
Iż faktyczna katastrofa
Zniweczyła znowu ciszę.
Ciszę błogą, którą Goldszmit
Posiał ongi nie bez trudu,

Dzięki fuzyom, które sprawił
Dla „rycerzy“ swego ludu.
Otóż, ową ciszę błogą
Izraelską, porwał w szmatki
Jeden fakt, wypadek jeden,
U nas zresztą nie tak rzadki.
Przytaczamy treść więc listu
I biadania jego łzawe —
Gdyż charakter rzuca światły
Pismo owe na tę sprawę:
Jako żydzi, gdy się zejdą
Wszechpotężną swoją zgrają,
Gdy nie mają już „goimów“,
Sami siebie obdzierają. *)

„Tak mi sze usadowili
„W Argentyne — swoi sami,
„Kuźdy tutaj buł przyjaciel,
„Kuźdy tutaj buł *mon ami*.
„Icki, Srule i Ajzyki
„I z Nalewki i tam dalej —
„Mi, jak bracia, sze cenili,
„Mi, jak bracia, sze kochali.
„Aż naraz sze głupstwo stało,
„Wielgie głupstwo — nie daj Boże!
„Co kosztować będzie wiele —
„Dziewięć złotych, więcej może.
„A to głupstwo takie buło,
„Co zrobiali geszeft brzydki,
„Galicyjskie dwa „od naszych“,
„*Dy a szlecht*, paskudne żydki.
„Jeden to buł taki Lejzor,
„Un buł zwinny, sprytny, gładki,
„Un buł sobie koniokradem,
„I z fałszywe stawał szwiadki.
„Drugi, Symcha, buł szwarcownik,
„Z dobrem sercem, z sercem szczerem,
„Un tak kochał wszystkie ludzie,
„Co aż został sam — paserem.
„Un nie lubił kiedy kogo
„Jaki wielki „nieścieś“ spotka,
„Bo to buła dobra dusza
„I jak cukier taka słodka.
„W te Galicje, kiedy razem
„Uni oba jeszcze buli —
„To zdzierali wszystkie goje
„Od sukmane do koszuli.
„Lejzor umiał wieś *geszefty*,
„Symcha także *glück* miał wielki,
„Mieli *kopf fein*, delykatne,
„I interes wiedli wszelki:
„Szwarcownictwo, koniokratstwo,
„Handel z różnem *szmelcem* starym,
„Wiedli w całe te Galicje,
„Jakby zwykłym swym towarem.
„Aż nareszcie ich złapniuli
„I niegrzecznie nawet wcale,
„Symcha miał w więzenie szedźycz,
„A zaś Lejzor w kryminale.
„Ale że to mądre „nasze“
„Szwarcowniki, koniokrady,
„To umiały sobie uny
„Przewibornie użyż rady.
„Jak ich tedy prowadziły
„Galicyjskie policaje,
„To drapniuli uny oba
„*Dys a pole dys a gaje*..
„*Dys a gaje* uciekniuli,
„W argentyńskich lasów strone,
„Bo i Symcha jak i Lejzor
„Lubiał bardzo co — zelone.

„W Argentyne se oszady,
„Gdzie z całego swego serca,
„Daje ziemię, słońce, wodę,
„Baron Hirsch, nasz przedsiębiorca.
„Jak oszady — tak miszlały,
„Co tu robicz tera będzie?...
„Niema żadne krześcijany,
„Jeno same żydki wszędzie.
„Niema komu paserować,
„Oszukiwać niema komu —

*) Rzecz osnuta na fackie autentycznym.

„*Kajn geszeft — kajn szpice machen,*
 „Zawdy lepiej buło w domu.
 „Tak se miszłał Symcha rudy,
 „Tak se miszłał Lejzor czarny,
 „*Kajn geszeft a kajn interes;*
 „Żywot u nich wciąż buł marny.
 „Aż nareszcie Symcha popadł
 „Na miszł — zwierzył się w sekrecie
 „Lejzorowi i krzykniuli:
 „— Aj waj! toć są *swoi* przeciel!
 „Kiedy niema krześcijany,
 „To ze *swoich* trza drzeć skórę,
 „Bo żyd kogós odrzeć muszy,
 „To już takie jest nature...
 „Do Warszawe i do Lwowie
 „Więc pysali listy liczne,
 „Coby żydki przyjeżdżały
 „Do te Argentynie śliczne.
 „Że tu geszeft jest rarytny,
 „Że tu ziemie mlekiem plynie,
 „Że tu miody z niebo kapia,
 „Że tu pieniądz w Argentynie.
 „Więc zjeżdżały sze weżaż żydki
 „Z różne strone, z różne kraje,
 „Lejzor, Szloma dobrze żyli,
 „Jakby Hirs sam, jak sze zdaje.
 „A gdy moc już mieli złoto,
 „Lejzor, sprytny w przedsięwzięcie,
 „Swoje żone do Galicje
 „Zara posłał na okręcie.
 „Wtedy buło katastrofa,
 „Co zrobiała gwałt niemało,
 „Bo sze wszystkim, jak na dłoni,
 „Wijasniło i widało.
 „Symcha z Lejzor, co interes
 „Na ogromnej wiedli skali,
 „*Swoje żydki*, swoje własne (!!)
 „W dżykie lasy... mordowali!
 „Argentyński sąd ich sądził
 „I dostali wirok taki...
 „Co na zwikły ich postronek —
 „Na ogromne weżażli krzaki.
 „Powieszili... *Aj waj mijer!*...
 „Tu nie mogę pysacz słowa —
 „Bo już po nich! — powieszili...
 „Aj! zestrachu pęka głowa!

„Tak to, panie, nasze żydki
 „Tu sze robią dżyką zgrają —
 „Okradają sami swoich,
 „Kiedy *gojów* już nie mają.
 „I dlatego list ten pyszę,
 „Bo mnie duszi taka zmora!
 „Lecz już *nasze* mogą jechacz,
 „Niema Symchy i Lejzora.
 „Niech pan wspiera emigracje,
 „Niechaj żydki nasze słyszą,
 „Że spokojnie mogą jechacz,
 „Bo już Symcha, Lejzor wiszą...

Na tem kończy korespondent
 List pisany swój ze swadą —
 My zaś tylko zachęcamy:
 — Teraz niechaj żydki — jada!

Nie-Judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Portret Ojca Świętego. Wiadomo, że jedynym autentycznym portretem Ojca Świętego Leona XIII, to jest jedynym portretem, do którego pozować zdecydował się Ojciec Święty, jest ten który wykonał malarz francuzki Chatrian, w Sierpniu roku zeszłego. Z portretu tego wykonał akwafortę znakomity sztycharz Karol Coutry, która tak się podobała Ojcu Świętemu, że napisał pod nią własnoręcznie, własnego układu i z własnym podpisem dwuwiersz łaciński, którego faksymile pozwolił umieścić zarówno pod znakomitą akwafortą, jak i pod innymi portretu tego reprodukeyami. Wiersz ten brzmi w oryginale:

Effigiem subiectam oculis quis dicere falsam
 Audeat? huic similem vix jam pinxisset Apelles.

Leo etc. etc. XIII.

„Któżby się ośmielił powiedzieć, że wizerunek ten nam przedstawiony, jest fałszywy? Podobniejszego nie namalowałby był Apelles.“

Otóż w Paryżu utworzył się „Komitet wydawnictwa“ reprodukcji tego portretu, i pod jego kierunkiem ukazały się reprodukcje rozmaitej wielkości i ceny, poczynawszy od rs. 15-tu do rs. 3-ch, a nawet aż do 3-ch kopiejek na nasze ceny,

Nowy kościół. W dniu 23 Czerwca r. b., po odprawieniu solennego Nabożeństwa, celem uproszenia błogosławieństwa Bożego, rozpoczęta została budowa fundamentów pod nowy kościół murowany, w Solcu, w powiecie Gostyńskim, gubernii Warszawskiej. Uradowani parafianie Soleccy, ze starania szanownego ich proboszcza w sprawie budowy nowej świątyni odniosły pożądany rezultat, pragnęliby, przez zaznaczenie tego faktu, wyrazić zarazem gorące podziękowanie pobożnym ofiarodawcom, za złożone datki pieniężne w kwocie rs. 3,426. Bez tej bowiem pomocy, przy obóstwie parafii, na rozpoczęcie tak poważnego i kosztownego dzieła, jakim jest budowa nowego Domu Bożego trudno, zaiste, byłoby się odważyć.

Pomyślna wiadomość. Z Petersburga donoszą „Przeglądowi Kat.“: „Piszą nam z Paryża, że operacja katarakty u J. E. Naj. Arcypasterza mohylowskiego, ks. Kozłowski, odbyła się pomyślnie dnia 11-go Czerwca r. b. Operatorem był znany okulista, dr. Gałęzowski, który w ciągu pięciu minut wywiązał się świetnie z zadania. Dla uzupełnienia kuracji, wypadnie Dostojnemu Pacjentowi przebyć jakiś czas w szpitalu braci zakonnych Św. Jana Bożego, gdzie otoczony jest największą troskliwością. Składając dzięki Panu Bogu za pomyślny obrót kuracji, spieszymy podzielić się z wami tą radosną nowiną.“

O kredyt dla rolników. Ciekawa i pouczająca dyskusya wywiązała się w „Rolniku i Hodowcy“ między redakcją tego pisma z jednej, a p. Dawidem Rosenblumem, uniwersalnym mówcą na wszystkich posiedzeniach i we wszelkich kwestyach,—z drugiej strony. „Rolnik i Hodowca“ twierdzi, naturalnie słusznie, iż kredyt rolników w takim naprzykład warszawskim „Towarzystwie wzajemnego kredytu“ nie powinien być droższym, niżli kredyt „kupców“, i że pod tym względem istnieć powinny w naszych prywatnych instytucjach finansowych przynajmniej równe prawa; pan Rosenblum zaś, nie kwestyonując niby samej zasady tej równości, przedstawia jednak rzecz w oświetleniu odmiennem. A oświecenie to właśnie jest ciekawem naprawdę. „Rolnik—powiada ów pan Dawid Rosenblum — dający jeden swój podpis wekslowy, poparty hypoteką, zaciąga pożyczkę cywilną (!); kupiec, przynoszący weksle, co najmniej z dwoma podpisami, stworzonymi przez transakcyę handlową, daje papier obiegowy, który instytucya każdej chwili dalej, przez reeskontę, w obieg puścić może — i oto przyczyna przystępniejszej ceny procentowej“. Opozycyo, posadzająca cnych „podskarbkich narodu“ o nieżyczliwość dla stanu rolniczego, ukłoń że się p. Dawidowi Rosenblumowi za tyle, na kwestyę kredytu, rzucanego światła i przepros wszystkich wielkich macherów atakowanych w kwestyi tej niesłusznie i niewinnie! Boć w istocie, trzeba mieć bardzo tępą głowę, iżby nie mózł zrozumieć takich prostych rzeczy! Rolnik, obok podpisu, daje gwarancję hypoteczną powinien więc od pożyczki swojej „cywilnej“, płacić drożej; kupiec zaś, nalewkowski zwłaszcza, dając podpisy aż dwóch, podobnych sobie geszefciarzy, może płacić taniej! No i bardzo to, powtarzam, proste, bardzo naturalne. Gdy rolnik upadnie raz nie podniesie się więcej, a hypoteka zapłaci wierzycieli sowicie; ale gdy upadnie „kupiec“ starozakonny, wierzyciele mogą dostać wprawdzie 10 lub 15%, on jednak za to, po każdej plajcie może być bogatszym, a nawet z czasem otrzymać godność członka komitetu w tym lub owym banku. Alboż takich nie znamy? Dla takich też finansistów, czyli dla takich „kupców“ dzielnych, rzutnych i umięających sobie radzić skutecznie, kredyt powinien być zawsze „dostępniejszym“, aniżeli dla jakichś tam niedołączonych szlachciców. Tak naucza etyka finansowa, której pan D. Rosenblum ujawnić tylko nie chce w całej okazałości, maskując ją raczej terminologią wielce wygodną i wielce... specyficzną, jak: „pożyczka cywilna“, „papier obiegowy“, „reeskontowanie“ etc. Wszakże wątpić nie można, że i pan Dawid Rosenblum etykę wspomnioną rozumie doskonale i zna się na niej — także doskonale.

Wystawa pożarna w Petersburgu. W Petersburgu odbywa się wszechrusska wystawa pożarna. Z firm tutejszych biorą w niej udział pp. A. Troetzer i A. Hempl z Warszawy, oraz Boczkowscy z Lublina; nadto, jest tu także warszawska straż ogniowa i łódzka straż ogniowa ochotnicza.

W sprawie „Kasy zjednoczenia“. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Nie już z ciekawością ale ze zdumieniem odczytałem w „Kuryerze Warszawskim“ protesty pp. Leo i Weycherta w sprawie „Kasy zjednoczenia“, utworzonej w swoim czasie dla urzędników i oficjalistów kolei Warsz.-Terespolskiej, na zasadzie Ustawy na-

dawczej teje kolei. Nie przesadzając bowiem, o ile wiadomości które „Kuryer“ tenże podał poprzednio, a które panowie ci „prostują“ — są prawdziwymi lub przeciwnie, nie ulegają przecież najmniejszej wątpliwości fakta, ujawnienie, a raczej przypomnienie których, wobec zwłaszcza protestów wspomnianych, jest rzeczą chyba konieczną. A więc:

1-o. Faktem jest że pan Leo, wbrew swojemu wypieraniu się, jeszcze przed kilkoma miesiącami, oświadczył się pierwszy na posiedzeniu Zarządu Kasy, za jej natychmiastowem zamknięciem.

2-o. Faktem jest, że tylko w skutek wyjaśnienia właściwej władzy ministeryalnej, zalecającego utrzymanie Kasy zjednoczenia do chwili otwarcia „Kasy przezorności“ — do zamknięcia, wbrew nastawianiu p. Leo, przyjść nie mogło.

3-o. Faktem jest, że głównym akcyonaryuszom, jako odpowiedzialnym za zobowiązania Kasy, zależało wiele na jej jak najrychlejszej likwidacji, a pp. Leo i Weychert, jako zasiadający w zarządzie Kasy, z ramienia tychże akcyonaryuszów, byli głównymi działaczami w ich — naturalnie — widowiskach.

4-o. Faktem jest, znanym doskonale ogółowi interesowanych, że najwięcej popłochu — nie od dzisiaj, lecz od lat kilku — w sprawie Kasy o jakiej mowa, szerzył tylko p. Weychert — i

5-o. Faktem jest, że z racji tylko tegoż popłochu, szerzonego systematycznie przez p. Weycherta, bardzo wielu urzędników, dla uratowania jedynie swych praw emerytalnych, podało się do uwolnienia, a wskutek znów czego zobowiązania Kasy wzrosły w sposób gwałtowny i nadmierny.

Tymczasem dziś tenże sam p. Weychert, w artykuliku swoim w „Kuryerze Warszawskim“ (zob. Nr. 172) powiada sobie najspokojniej: „Nie godzi się fałszywymi wieściami (powinno się pisać: wieściami, na co zwracam uwagę pana W...) trwożyć pracowników!“ Jakże to więc nazwać? Zaiste — śmiałość pewnych ludzi bywa bezgraniczną!

Racz, Szanowny Redaktorze, w imię tylko prawdy, pomieścić kilka słów powyższych, a zarazem przyjąć wyrazy i t. d.

Emeryt.

Co powie na to „Izraelita“? Donosiliśmy w swoim czasie, że osławiony sir Henryk Isaacs, były lord-major Londynu, stanął przed sądem pod zarzutem ohydneho oszustwa. Ten ostatni czyn dziwnie nie licuje z pochwałami, jakie wszechświatowe dziennikarstwo żydowskie sypało hojnie żydowi Isaacsowi przed i podczas jego urzędowania. Przedstawiano go, oczywiście, jako wzór uczciwości i chluby żydostwa. Nic więc dziwnego, że gdy ta chluba zdemaskowała się jako najzwyczajniejszy oszust, — warszawski „Izraelita“ zaczął go bronić talmudycznym kruczkiem, iż być oskarżonym, to jeszcze nie znaczy być winnym. Ale widocznie sir Henryk nie czytuje „Izraelity“, zamiast bowiem czekać, jak męczennik, swego uniewinnienia, czmychnął do Ameryki południowej, czcniący przeciętny kantorowicz warszawski. No, i zapewne sir Henryk urządził tam niebawem nowy meeting w obronie uciśnionych a ucziwych zawsze i wszędzie żydów...

Tajemniczy spadek. Otrzymujemy, od jednego z prenumeratorów naszych, list następujący z prośbą o pomieszczenie w „Roli“: „Szanowny Panie Redaktorze! Przed miesiącem przeszło, niejaki pan Izaak Majerczak z Płocka, pomocnik — jak się tytułował — adwokata przysięgłego, p. Neumarka, także z Płocka, przybył do miejsca mego zamieszkania w Tyczynie pod Sieradzem i objawił chęć wypłacenia żonie mojej, z domu Kwileckiej, tytułem jakiejś sukcesyi rs. 206, żądając wzamian plenipotencyi prawnej do odbioru na rzecz swojego pryncypała, p. Neumarka, zaległych jedynie od teje sukcesyi procentów, od roku 1822. Formalności prawnych pan ów chciał dopełnić u szanowanego powszechnie reagenta w Sieradzu, p. Kozerskiego. Ponieważ jednak tenże p. Izaak Majerczak, nawet za sute, ofiarowane mu honorarium, nie chciał wskazać źródła legatu, czy też spadku, a z drugiej znowu strony, ponieważ niepodobna jest przyjmować pieniędzy, nie wiedząc z kąd pochodzą, przeto i ugoda, za radą wspomnianego wyżej szanownego reagenta, do skutku nie przyszła. Niemniej przecież to, czego nie chciał ujawnić p. Izaak Majerczak, dać się może również odszukać komuś innemu z pp. prawników, który w postępowaniu swoim względem sukcesorów będzie mniej — tajemniczym...

W tym też celu, prosząc uprzejmie Szanownego Redaktora o ogłoszenie niniejszego listu w swem piśmie, łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Henryk Polkowski

przez Sieradz — w Tyczynie.

Z prasy. Jakby na dany znak, trzy pisma prześcigające się w judofilstwie: „Izraelita“, „Prawda“ i „Kuryer Codzienny“, uderzyły gwałtownie na Ahlwardta, Drumonta i margrabiego de Morés, odsądzając tych ludzi od wszelkiej czci i wiary i mieszając ich z błotem. Za co? — zapytacie. Za to, że pierwszy z nich zdemaskował wielki, znany szwindel fabryki żydowskiej w Berlinie, drugi uchylił rąbek tajemniczych szwindłów Rotschildowskich w Paryżu, a trzeci zabił w pojedynku — żyda i także w Paryżu. A więc cóż to obchodzić może tak bardzo „publicystów“

warszawskich, że aż się pieniąż z irytacji i tak zjadadłe lżą ludzi obcych, dalekich? Ba, ich osobiście, może to co prawda nie tak bardzo grzeje, ani też bardzo żiębi; ale gwałtowny wzrost antysemityzmu w Europie, obchodzi bardzo żywo żydostwo tutejsze, albowiem Izrael, jak wiadomo, jest wszędzie i zawsze solidarny. Więc też dla dogodzenia wielkim zwłaszcza żydom warszawskim, lży się i bezczęści ludzi, którym się do kolan nie dorasta; dla tej tylko racji woła się i wykrzykuje: oto są „antysemici“, oto fałszerze i oszczercy, których sądy pakuja do więzienia! Wprawdzie panowie dziennikarze warszawscy wykrzykując tak, wiedzą iż popełniają fałsz świadomy: wiedzą albowiem bardzo dobrze, że co do Ahlwardta, doraźne śledztwo sądowe „nie znalazło dowodów któreby osłabiły prawdziwość jego twierdzeń“, a Drumont skazanym został tylko przy pomocy podstępny, wpływów i monety Rotschildów. Wszystko to tym panom niezależnym jest wiadome i znane, ale taka już jest ich ta niezależność i taka liberalno-wolnomysłna natura, że gdy żydowi się zażąda, gotowi są bodaj własnych ojców, synów, braci, ba, nawet siebie samych zelżyć i spotwarzyć. Z drugiej zaś strony wiedzą i o tem ci panowie, że Ahlwardt i Drumont są daleko, że ich organów niezależnych nie czytują, że więc nie upomną się, ani w ten ani w inny sposób, o szarpaną cześć swoją; — można tedy używać bezkarnie, a równocześnie podobać się wielkim... finansistom i czynić zadość idei asymilacyjnej. Szczególniej, pewien zuch z „Codziennego“ umie i lubi być zuchem, szermierzem, lecz zwykle... w takich okolicznościach. W każdym zaś razie, i ten pan i inni jego współkoledzy po... fachu dają nam z siebie żywy przykład, do jakiego stopnia może zaniknąć poczucie najprostszej sumiennosci i sprawiedliwości w polskim dziennikarzu *zasymilowanym* z żydami.

Szumnie i hucznie ogłoszono, aż w kilku naraz pismach, o świeżo zawiązanej w Warszawie „poważnej (sic!) spółce literacko-wydawniczej“, na czele której staje niejaki p. Ludomir Glendziszynski. Ponieważ nie dotąd nie wiadomo, kto ową „poważną“ (!) spółkę składa, a ów p. Glendziszynski jest sobie tylko dymisyonowanym reporterem — nawet z „Codziennego“, i swych kwalifikacyj „literackich“ w gładzeniach kuryerkowych bynajmniej nie wykazał, — nie dziw więc, iż ludziska pytają, z kąd ta gwałtowna a przedczesna reklama? Albo my wiemy!...

Z teatru i muzyki. Na konkurs dramatyczny warszawski nadesłano 34 prace.

W ubiegłą Niedzielę odbył się publiczny popis uczniów i uczennic Instytutu muzycznego w Warszawie.

Opera tutejsza ma wystawić wkrótce dzieło Marchettiego p. t. „Moc przeznaczenia“, w którym role główne obejmują: p. Dowiakowska i p. Wołoszko.

Zmarli. Ś. p. dr. Antoni Kościński, zm. w osadzie Kosowo, gub. Grodzieńskiej, gdzie, pomimo niedawnego pobytu, zdołał jednak sobie wyrobić dość szeroką praktykę i pozyskać sympatyę ogólną. Młody lekarz, liczący zaledwie 29 lat wieku, zmarł nagle, wskutek porażenia słonecznego, w czasie powrotu z Rożan od łoża chorego.

NADEŚLANE.

Świeży transport WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ HERBATY otrzymany Skład **M. Szumilina** (ist. od 1840 r.) Nowy-Swiat 65 róg S-to Krzyżkiej. — Filje: w Warszawie, Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak.-Przed. 678-9-8

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 30 Czerwea.

Podczas gdy na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszło nic nowego ani ważniejszego, — na naszych targach warszawskich różnica cen, w kierunku zwykłym, jest — poważną.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.80 — 8.90, średnią 8.60 — 8.70, ordynaryjną 8.30 — 8.40. Żyto wyborowe 7.35 — 7.45, średnie 7.00 — 7.20. Owies bez zmiany: 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 134 — 135, średnią 125 — 130, ordynaryjną 119 — 123 kop. za pud. Żyto wyborowe 124 — 126, średnie 120 — 123, ordynaryjne 116 — 119. Jęczmień wyborowy 85 — 93, średni 82 — 84, ordynaryjny 78 — 81. Owies wyborowy 95 — 98, średni 87 — 93, ordynaryjny 84 — 86 kop. za pud.

W Libawie żyto bez zmiany: dobre 113 — 114; w gatunkach mniej dobrych 108 — 112 kop. za pud. Owies wyborowy 85 — 86, średni 74 — 80. Jęczmień 80 — 84, suchy na paszę 73 — 75 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie niezmiennione, to jest

słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 26.50 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity, netto, rs. 10 kop. 93.

Rynek cukrowy warszawski odznaczał się w tygodniu ubiegłym usposobieniem mocnym, zwłaszcza dla mączki. Płacono za rafinadę, za najlepsze marki, 3.20 — 3.23, za kostki 3.22, za mączkę 2.90—2.95, za kamień 24-funtowy.

Na targu Prazkim, przy normalnej dostawie bydła, nie zaszło nic nowego, a to samo powiedzieć można i o tutejszych rynkach żywnościowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. B. w Sz. — Bardzo będziemy wdzięczni Czeigodnemu Księdzu Kannonikowi za zjednanie tej siły. Bezwzględnie też, idąc za życzliwą radą, list z zaproszeniem do współpracownictwa wysyłamy. Za stałe okazywaną nam dobroć i życzliwość — ślemy słowa najszczerzej a gorącej podziękuj.

Pani Janinie B... w T. — Owszem, życzeniu sz. pani, jak również innych czytelników w stanie się zadość. Współpracownik naszego pisma, Józef Rogosz, nadesłał nam już nader interesujące sprawozdanie z obecnej wystawy w Wiedniu, które też pomieścimy wkrótce.

Pani Wład. Seis... w Sok. — Z największą chęcią życzenie sz. pani spełnimy. Tymczasem, za życzliwość i pamięć dziękujemy szczerze.

Panu J. Sp... w Wol. — Jeszcze raz powtarzamy to, cośmy już odpowiedzieli w liście: Pan W. nie jest w porządku, gdyż szacunek dla Duchowieństwa jest rzeczą zasadniczą i bezwarunkowo każdego katolika o b o w i ą z u j ą c ą. Korespondency sz. pana nie pomieścimy, a groźba zwrócenia się do innego pisma przerażać nas nie może. Znając sprawę dokładnie i wszystkie towarzyszące jej okoliczności, potrafimy niewłaściwie znatakowanego kapłana — i publicznie obronić, — a prawdziwie zarzem dać rzetelne świadectwo.


Stalemu prenumeratorem „Roli”. — Z wiadomości nadsyłanych w formie anonimowej użytku czynić nie możemy. Przecież, jeżeli list zawiera prawdę, mógłby się być szanowny pan, dla naszej tylko wiadomości, podpisać i podać swój adres.

Szczeremu przyjacielowi w Kr. — Wiedzieliśmy, ale też owego pana, ze względu na jego tendencje w tej sprawie, braliśmy jako żyda — w znaczeniu moralnym. W każdym razie, za życzliwość i zwrócenie uwagi — dziękujemy bardzo.

P. Józef Ser... w Opolu. — Prosimy o cierpliwość. Przy tym nawale materiału, w kwestyi różnych nadużyć żydowskich, jaki do naszej redakcyi ustawicznie napływa, użytkowanie wszystkiego naraz — w tygodniku — jest wprost niepodobnem. Nie jedno, ale kilka pism materiałem tym obdzielićby można.

P. Antoni Łada w Warsz. — Dowiedzieliśmy się ale, niestety, zapóźno. W przyszłości, ogłoszenie tej firmy już się nie powtórzy. Trudne to pozornie do wiary, a jednakże jest prawdą, że pp. żydzi, aby się wkręcić z anonsiem swym do... niemilego im organu, używają najrozmaitszych, i nieraz nader zręcznych, sposobów. Rys to także charakterystyczny... Za zwrócenie uwagi, dziękujemy uprzejmie.

„Ciekawemu” w Warsz. — A dlatego, łaskawy panie, że walka z bez wyznania wością, szkodliwą równie dla państw jak i dla społeczeństw, powinna być jednym z najważniejszych zadań pisma stojącego na gruncie chrześcijańskim. Na inne zapytania, w zgryźliwym liście pańskim, nie odpowiadamy, gdyż — doprawdy — nie warto.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52-14)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA p. A. Lipink,** składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. **Ramsaya** i krajowa, oraz **Glinka** ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—13)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki

wykonane według oryginałów olejnych **Tytusa Maleszewskiego,** są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu **rs. 1 kop. 50.**

210—26—14

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się **kop. 50.**

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca **Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9** (dawniej 8). 290—10—7

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca **Książki tanie dla lulu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne,** oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za **zaliczeniem pocztowem.** 133-52-18

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Fredzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m 7, wprost Zielonego Placu. 96-15

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach niumiarkowanych. (14-52-27)

STATKI GÓRNICZKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Plocka o 5 m 30 i o 6-tej wieczorem 265—15—9

**GŁÓWNY SKŁAD
Książek do Nabożeństwa**
w różnych oprawach, poleca 111-52-21
Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6.

poleca swój dobrze asortowany **Skład Nici i Galanteryi.** 20-20
127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie.

„MINERWA”

26-23 poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo utworzoną

Pracownię Sukien Damskich
WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

RZEPĘ SCIERNISKOWĄ,

OKRĄGŁĄ I DŁUGĄ, OTRZYMAŁ I POLECA 344-3-2

H. Friedlender,

SKŁAD NASION. SENATORSKA 44 w WARSZAWIE.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i wszelkich stalowych ostrych

R. Mann

NOWY-ŚWIAT 66 naprzeciwko Ś-to Krzyżkiej

poleca narzędzia chirurgiczne, weterynaryjne, wszelkie wyroby nożownicze, oraz przyjmuje reperacje — po cenach najniższych.

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65. 82-26-12

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od **Rs. 800.**

Nowy-Świat 45.

PRACOWNIA HAFTÓW
I UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ
W WARSZAWIE.

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-6

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są *specjalnością naszej pracowni.*

Nowy-Świat 45.

SKŁAD
CUKRU, HERBATY, KAWY,
Towarów kolonialnych, Wódek, Likierów, Win
M. SZUMILINA

ul. Twarda № 14, w Warszawie.

Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cogniaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.

Handlującym odstępnie się rabat.

SKŁAD GŁÓWNY HERBATY

ul. Nowy-Świat Nr. 65. 316-6-3

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, poczynając:

- Obicia naturowe od 10 k. za rulon.
- Obicia salonowe, białe, glansowane „ 20 „
- Obicia salonowe, ze złotem 25 „
- Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem 30 „
- Obicia naśladowujące tkaniny 20 „

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-2

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

Dla dobrych gospodyń!!!

niezbędne **Lodownie pokojowe** spiżarniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tania od rs. 15, — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

Antoniego Rychtera

62 MARSZAŁKOWSKA 62 (339-6-3)

H. KUCHARZEWSKI

SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH
PRZY APTECE

Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe **WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI** z tychże źródeł jako to: **SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLE, PASTYLKI** — oraz przetwory do robienia serwatki.

Do późnej jesieni, co pewien czas świeżymi transportami, ekspedycyja zaopatrywaną będzie.

BROSZURY, CENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić.

H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacji.

TELEFONU Nr. 274. 330-6-3

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewóskej,

w Warszawie, Niecała 10,

naprowadzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy kraj. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. **Ceny przystępne.** Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-22

Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) Nowy-Świat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Zakład Stolarski

W. ŁADZIŃSKIEGO,

18. Aleksandrya 18.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, oraz reperacye i odnowienia.

Ceny możliwie niskie.

318-6-4

PROSZĘ PRZECZYTAĆ

Niepowodując się żadną błagą, a contentując się małym zyskiem a częstym, mam honor polecić renomowany **Zakład Malarski, Nowy-Świat Nr. 34,** dom W-go **Bothe,** po cenach dotąd niepraktykowane taniach. Wykonuję wszelkie roboty malarskie od najprostszych do najwykwintniejszych, malowanie **Fasad domów,** oficyn, farbą olejno-szwedzką, klejowo-wapienną i t. p. Roboty murarskie, malowanie i pisanie **Szyldów,** tapetowanie pokoi obiciem własnym, lub powierzonym po kop. 10 od rolki. Pomimo cen nadzwyczajnie niskich, roboty powierzone wykonuję **trwale i gustownie.** Sumy na wykonane roboty na żądanie mogą być wypłacane w ratach, z czem polecając się **proszę o łaskawe przekonanie się.** 000-2-2

Zakład Malarski Nowy-Świat Nr. 34.

SKŁAD ZABAWEK I GIER NAUKOWYCH

przenoszę od lipca r. b. z ulicy Trębackiej na

Królewską Nr. 3

gdzie sprzedawać będę o **20%** taniej.

Do chwili przeprowadzki wyprzedaję **niżej ceny kosztu** papier listowy, galanterię biurkową i wiele innych artykułów wysortowanych.

A. J. WISNIAKOWSKI

W WARSZAWIE.

000-2-2

NAJTRWAŁSZE I NAJTAŃSZE KRYCIE DACHÓW

NA DOMACH, KOŚCIOŁACH I FABRYKACH.

STAŁE NA SKŁADZIE

pół miliona!!! dachówki nowej Holenderskiej trwałej, lekkiej, łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27½. (Na zamówienie polewa w różnych kolorach,) poleca tanią z 10-cio letnią gwarancją

Andrzej OCIERSKI,

Majster Dekarski, **Freta 30** w Warszawie, przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p. tania z gwarancją. 000-6-2

Na żądanie na **ROZPŁATY.**

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-2

Hurtowa sprzedaż **TOWARÓW KOLONIALNYCH** i **CHEMICALIJ.**

Fabryka Wyrobów Chirurgicznych i innych stalowych ostrych

K. OSMÓLSKIEGO,

ulica Twarda 3 i Pańska 26.

Przyjmuje obstalunki i reperacye narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-6

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH

Budowami ŚWIATYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi. zawiadamiam iż podejmuję się **wszelkich robót szklarskich** szkłem białym, półbiałym i kolorowym. Wyrabiam okna kolorowe desenlowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielę odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: **Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska**

61-12-10

KAROL FITZE.

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-9
ulica Cmentarna 1r. 321az.

WINOTŁOCZNIA R. MOROZOWICZA

Warszawa, Miodowa Nr. 6

filja 1-a Plac ś. Aleksandra, filja 2-a Marszałkowska 120.

Ma zaszczyt niniejszem zawiadomić, że od d. 15 Maja r. b. wszystkie gatunki win od 60 kop. za butelkę zostały nadzwyczaj w gatunku poprawione, przez domieszanie nagromadzonych zapasów od lat sześciu. Obecnie żadne wina w tej cenie sprzedawane, nie są w stanie konkurować z powyżej wymienionemi. Jedyne to wina mogące służyć do Mszy Świętej, albowiem dla otrzymania bezwzględnej czystości, nie używa się do ich klarowania nawet karugu rybiego, lecz oczyszczane są mechanicznie za pomocą nadzwyczaj kosztownych i subtelných filtrów, świeżo sprowadzonych w tym celu z Hamburga i Frankfurtu.

Wyjątkowe warunki dla Wielebnych Księży, a mianowicie: przy 25 butelkach 10 procent, a przy 50 butelkach 15 procent rabatu. Opakowanie bezpłatnie. 338-3-2

W razie zapotrzebowania większej partii, mogą być uwzględnione wypłaty ratami jak najdogodniejszymi.

R. MOROZOWICZ Warszawa, Miodowa 6.

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KI} W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.

Oleonaftę № I, II, O i OO.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwala substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyby i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyślnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 311-10-5

☛ Cenniki na żądanie wysyłają się franko. ☚

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególniej gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem. **Samowary** najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z celniejszych tulskich fabryk, **Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice** i t. p. 355-3-1

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.



Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

ZAKŁAD STOLARSKI Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-6



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 242-26-7

Bandaż

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

SKŁAD OBRAZÓW
MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,
113 Książek do Nabożeństwa 26-9

♦♦ I GALANTERYI ♦♦
Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.

HANDEL WIN

oraz

TRUNKÓW KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-5

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętze
130-20-20

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze!
GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłączni Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-6

Instrumenty muzyczne!

Symfoniony, Victorie, Aristony, Fortepianiki i inne mniejsze i większe, samogrające i korbkowe, mam zawsze na składzie z doborem nut podług katalogów.

Ceny obecnie bardzo przystępne.

JÓZEF CZEKALLA

w Warszawie

ulica Rymarska 7. 352-1-1



CHŁODNA 12.

z dniem 1 (13) Lipca 1892 r. otwiera się trzeci Specjalny Skład Herbaty
DOMU HANDLOWEGO

„TSIŃ-ŁUŃ“

323-4-3

Towarzystwa Zjednoczonych Kjachtyńskich Kupców Herbaty.

SKŁAD POŚCIELI, BIELIZNY POŚCIELOWEJ I ZAKŁAD MEBLOWO-TAPICERSKO-DEKORACYJNY,

J. CHEŁSTOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,
wejście od ulicy Czystej.

Poleca znaczny wybór **Kółder** w różnych gatunkach. **Bielizny pościelowej**, **Poduszek** z pierza, puchu i safianowych. **Materacy** włosianych i z wełny drzewnej (szczecińskiej), walccharowych. **Kolysek** i **Lózek żelaznych**, **Lóżecek** dziecięcych. Wybór znaczny **wyprawek dziecięcych**.
Pierza i puchu **dobór wielki**.

343-4-2

CENY UMIARKOWANE — STAŁE.



Warszawska Fabryka Broni.

Broń i Przybory w największym wyborze.

Bronie Lancastra dziwerowe	od	rs. 30	
Takież z potrójnym zamknięciem	"	50	do 350
Dubeltówki „Express“ i trójłufki	"	120	" 200
Pistolety i karabiny Flober	"	3	" 30
Rewolwery różnych systemów	"	4	
Rewolwery Smith i Wesson	"	12	

Wyłączna sprzedaż broni:

W. W. Greenera w Londynie	od	rs. 135	do 500
Amerykańskich magazynek Colta	"	40	
Rewolwerów amerykańskich Merwin Humbert Com. oraz Harrington i Ryszardson w New-Yorku	"	9	

Maszyny do podrzucania kul, oraz do wyrzucania glinianych gołębi od rs. 15.

Gwarancya dwuletnia.

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4 317-3-3



184-32-15

Wystawa przemysłowo-rola. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-11)

Wisi duża koszula z blachy.

BIELIZNA

MĘZKA I DAMSKA

własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.



146-10-5



Welocypedy „Swift“

NAJLEPSZEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI

„Coventry Machinists Com.“

Specjalnie zbudowane dla naszych dróg z pneumatycznymi, dętymi i masywnymi gumami, oraz fabryk

SEIDEL et NAUMANN, ADAM OPEL i innych
OTRZYMALI I POLECAJĄ

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Reprezentanci na Królestwo Polskie domu handlowego J. Block
Senatorska 27 w Warszawie.

Cenniki franco i gratis.

Na welocypedach „Swift“ zdobyto w wielkim stuwiorstwowym wyścigu 1891 r. Wielki złoty medal i trzy medale brązowe.

298-4-4

N^o 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

TRUMNY METALOWE STEMPOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunka **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-2

Plac Ś-go Aleksandra,
wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“.

w WARSZAWIE.

**PIWO MONACHIJSKIE
HABERBUSCH i SCHIELE
BROWAR PAROWY
w WARSZAWIE**
Butelkowane w Browarze.

Г А Б Е Р Ь У Ш Ы Ш К Л Е
H. B. S. I.
W A R S Z A W A
Marka Fabryczna

Piwo to dobre, **odležałe**, esencjonalne, nie różniące się niczem, chyba umiarkowaną ceną, od Oryginalnego, dla uniknięcia zafałszowań sprzedawanem jest

tylko w butelkach

opatrzonych na **Etykietach**, **Korkach** i **kaplach**, naszą

Marką Fabryczną.

Nabywać takowe można we wszystkich pierwszorzędnym Handlach Win i Składach wódek.

Cena: 1/1 butelki 15 kop.
1/2 butelki 10 kop.

328-3-2

Wody mineralne naturalne ze źródeł czerpane.

Wody mineralne sztuczne na butelki i syfony.

Płyny i sole do przyrządzania w domu kąpeli mineralnych.

Ekspedycya wód do domów i na wszystkie koleje załatwia się spiesznie, za gotówkę lub na zaliczenie (Nachnahme). W większych ilościach biorącym odstępuje się rabat.

Świeżość wód poręcza się z powodu częstych transportów ze źródeł, z którymi jest w bezpośrednich stosunkach. (353-12-1)

Instytut Wód Mineralnych LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, — róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, — obok Apteki.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Reprezentant Fabryki

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES

w Ipswich, w Anglii,

POLECA

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory.

Katalogi i cenniki na żądanie.

349-2-2

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Welny i Zboża.

42-52-27

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece pod firmą

D-ra T. HEINRICH

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Mam honor zawiadomić W W. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co kilka tygodni, **bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł** świeżo transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. 299-8-6

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnic

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-28)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52-8

Główny Skład przy Składzie Apteicznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-3

Bielajska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)

poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

Na korku powinien być stempel firmy.

M. TRZASKOWSKI

w Warszawie

ulica Belwederska 11.

poleca ulepszonej konstrukcyi

(354-4-1)

Maszyny do wyrabiania cegieł,

o sile parokonnej przy jednym wylocie i o sile trzykonnej przy dwóch wylotach. Wyrabiają one gliny znakomicie, przy wydajności 8 do 10 tysięcy sztuk prasowanej cegły dziennie.



Zakład Rzeźbiarsko-kamienniarzki

H. SIKORSKIEGO

pod kierunkiem artysty-rzeźbiarza

Bronisława Holca

w Warszawie, Dzika 23.

366-0-1

Przedsiębiorstwo odnawiania domów i mieszkań

— WACŁAWA BYLI —

W WARSZAWIE I NA PROWINCYI

ulica Elektoralna № 3 mieszkania № 17 od Przechodniej № 5.

Wykonują wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa, murarstwa, tapetiarstwa, zdunstwa, dekarstwa, blacharstwa, ciesielstwa, stolarstwa i ślusarstwa.

Odnawia fronty i oficyny domów olejno, szwedzkim sposobem i klejowo. Tynkuje, skrobie i zacierają mury. Maluje i ubiera ozdobnie sufity, pokoje, sienie, bramy i klatki schodowe; odnawia kuchnie, maluje i lakieruje okna, drzwi, podłogi i t. p. Odnawia wystawy sklepowe i urządzenia wewnętrzne.

Tapetuje pokoje obiciem własnym lub miejscowym. Kantor posyła na żądanie próby obić do wyboru, które sprzedaje po cenach fabrycznych.

Stawia wszelkiego rodzaju piec, kominki ozdobne i kuchnie.

Przekłada i reperuje maszyny dekarzkie lub blacharskie. Przekłada, szpanuje i kładzie nową podłogę — Wstawia nowe futryny, obniża sklepienia.

Przyjmuje roboty kucielne, pozłotnicze, malarskie i rzeźbiarskie. Przeprowadza drewno usuwające wilgoć w mieszkaniach.

Maluje szyldy. Dostarcza flagi i rolety do okien.

USKUTECZNA WSZELKIE REPERACYE.

Ceny niskie. Wykonczenie spieszne i dokładne.

329-3-2

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opłatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-6

241-16-12



Skład nici i towarów norymberskich 337-13-2

C. Łopacińskiej

Bielajska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,
CERATY na stoły,
CERATY i CHODNIKI na podłogi,
ROLETY drelichowe i kolorowe,
OZDOBY na sufity z pap. marché.

Poleca po cenach nader niskich.

W. MICHAŁSKI,

Miodowa № 19.

313-6-4

Nowość! Rolety papyrkowo-kładzie.

Treść numeru: — Chleb dla swoich. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c) W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z Argentyny IV. (wiersz) przez Nie-judofila — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W edycy: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelenowski. Dopuszczono Cenzurą. — Warszawa 17 Junia. 1892 r. (Drukarnia WIEKU* Nowy-Świat N-r. 61)